





NASZE OBECNE  
SPRAWY NA WSI.

WYDAWCA  
WARSZAWA

# NASZE OBECNE SPRAWY NA WSI

„WROGOWIE TELLUSA.”

PRZEZ

**Andrzeja Mazura.**

---

---

**Nakładem Redakcji Gazety Rolniczej.**

---

---

WARSZAWA.

W Drukarni J. Jaworskiego.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

—  
1862.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00 539 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

<http://rcin.org.pl>  
Tel. 26-68-63

WISNE ORBINE

SPRAWY



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 19 (31) Lipca 1862 r.,

Cenzor, STANISŁAWSKI

WARSAWA

W Drukarni J. L. W. O. W. W.

ul. Miodowa 10

1862

19-259

<http://rcin.org.pl>

## NASZE OBECNE SPRAWY NA WSI.

Gdybyśmy zadali sobie pytanie, co nam dziś robić wypada; wtedy, ilu mamy w naszej myślącej społeczności ludzi, tyle mniej lub więcej podobnych otrzymalibyśmy odpowiedzi.

Zdanie każdego, co uczciwie dla dobra ogółu myśli i czyni, powinno być uszanowane, bo wcześniej czy później—ale zawsze myśli uczciwe, zleją się, zjednakowią, i wyrobią w zasadę. Nakoniec zasada zostanie przyjętą przez mniej lub więcej liczny zastęp chętnych, i jeżeli Bóg pobłogosławi, a złość na zawadzie nie stanie, wtedy czyn myśl uczciwą poprze.

Niezaprzeczenie żyjemy w chwili ważnych przejść społecznych. Łaską jest wielką Opatrzności, że gdy u innych narodów święte idee po krwi broczyć musiały, by dojść, jeśli nie do urzeczywistnienia, to choć do otwarcia bramy jaśniejszej w społeczeństwie przyszłości;—u nas, to wszystko załatwiało się

Nasze obecne sprawy.

1

lub załatwia na drodze serdecznego uścisku i ustępstwa jeden drugiemu, choć znowu nie zawsze.

Zasady, które Francja w końcu zeszłego stulecia, przeprowadzić usiłowała z tak olbrzymim krwi przelewem—z czynną pomstą za przeszłość, my jednocześnie prawie w 1791 roku, pamiętną dla wszystkich ustawą, z jasnym czołem, swobodnym sercem i promieniącym radością obliczem, w ogólnym narodowym splocie ramion i uścisku, uświęciliśmy.

Los pozazdrościł nam....

Wyrzekł zawczasie,

I Wawel jęknął boleśnie.

Rok 1793 we Francji, to chwila za zbyt doraźnie wymierzaną względną sprawiedliwość—chwila ludowego obłędu, zemstą wywołana. Wieki ciemężyły, chwila się mściła, ależ mściła się okropnie!—Dla czego? bo oświecony w większości lud, spojrzął na arystokrację.... spojrzął i załamał w rozpacz ręce, zanadto bowiem wielką ujrzał przepaść między sobą a elementem, który powinien przewodniczyć, a upadł tak nisko; postanowił przeto zniszczyć to, co na pożytek dla ludu Francuzkiego, dla Francji na pożytek wyrobić się niechciało. Nie sądzę, by u nas tak



źle być mogło. Nasza narodowa intelligencja jest zdrową w większej części, nawet uczciwą i zdolną do wszelkich niekiedy znacznych ustępstw.

Takbym sądził, takby być powinno, jeśli nie chcemy doznać tego co doznali już, co doznają dziś jeszcze inni.

Ale do czynu—do poczciwój pracy.

Nie róbnmy rozbratu z przeszłością, patrzmy na nią, czerpmy z niej życie, ale i naprawmyż lub uzupełnijmy niedostatki tej naszej przeszłości, która tak wybitnie nas i życie nasze cechuje, tak odróżnia od feudalno-społecznych brudów obczyzny.... przewidujmy!

A temi brudami, tą tyranją, cóż jest jeśli nie ciemnota ludzka, z czegoż wyradza się samowola lub swawola, jeśli nie z ciemnoty? Uciemniająć jak dotąd bywało lud nasz, wyrodi się wtedy zemsta i wszystkie jój następstwa. Pamiętajmy, że lud nasz nie jest oświeconym;—więc na pierwszym planie naszym stoi oświata, tak nasza,—nas przewodników, jak massowa, ludu. Ploletarjat, zło-byt czyli biada, jest rodzoną siostrą rozpaczy, z którą zazdrość chodzi w parze, a gdy podadzą sobie ręce, stają się smutną wróżbą i brzemienną piorunami chmurą, którą, by zniszczyć, stawmy odpowiednie konduktory.

Więc na drugim planie działań naszych, stoi dobrobyt upośledzonych mass społecznych.

Oświata w massach, doprowadza do samopoznania, dobrobyt daje niezależność i wiedzie do uznania się synem Ojczyściej ziemi,—obywatelem kraju.

Spieszne wyrobienie tego obywatelskiego poczucia w ludzie naszym, a poniekąd i w nas, powinno być trzecim koniecznym planem dążeń obywatelskich.

Reszta w ręku Boga,

Dla tego też dziś że użyję słów poety:

„Czynu nam trzeba, nic więcej jak czynu”  
a uzbrojeni czynem, ufnie patrzmy w przyszłość, walcząc pod godłem:

**OŚWIATA, DOBROBYT I OBYWATELSTWO LUDU.**

Ta jest a nie inna nasza dzisiejsza droga, tą a nie inną postępując, będziemy w zgodzie z terażniejszością i przyszłością, będziemy nie zgnilizną średniowieczną, lub rakiem na ojczystem zdrowém ciele, ale członkami godnymi przeszłości wielkich rycerzy Zygmun-towskich naszego narodowego zakonu.

Czas nieustaje w biegu, prze naprzód, w naszej tedy woli, ostać się i zmarnieć, lub iść z postępem i stanąć zgodnie u celu.

## I.

W tych dniach wyszło rozporządzenie Najwyższe, zatwierdzające Ustawę o wychowaniu publiczném w Królestwie Polskiem. Ustawa ta, znalazła się w ręku każdego Polaka, a jeśli wykonaną zostanie jak należy, może postawić i postawi kraj nasz, na stopniu pierwszorzędnój Europejskiej cywilizacji. Ale potrzeba żebyśmy się nią przejęli, pojęli, dopomogli, i zgodnie ręka w rękę szli naprzód.

Przedewszystkiem zacznijmy od siebie i spojrzmy po sobie.

Gdy z upadkiem donioślejszego znaczenia szlacheckiego elementu, dawne pole publicznego działania znikło, zaważyły na szali fortuny: z jednéj strony zdolność i ukształcenie, z drugiej, zaparcie się własnej godności.

W takim stanie rzeczy, rodzice wnioskując z przymiotów swych dzieci, różne dla nich obierali drogi przyszłego życia.

Gdy ujrzeli w chłopcu zdolność, posyłali go do szkół, później za granicę, gdzie się kształcił fachowo i powracał użytecznym, mniej lub więcej dla kraju.

Zwinny, giętki, — to na urzędnika. —

Spokojny, Bogu ducha winien, to na księdza i t. d. i t. d. i t. d., a jeśli który był

w szkołach nieukiem i psotnikiem, jeśli go ztamtąd wypędzono, robiono z takiego gospodarza wiejskiego, żeniono i już skończony obywatel.

To znów spanoszony kupiec albo fabrykant, tęskni do wsi i z krwawo uzbieranego grosza, chcąc obywatelować, kupuje dobra, oddaje synowi, niepytając że ten za kupieckim stolikiem nie mógł nabrać wyobrażenia o powinnościach obywatela wiejskiego, ojca włościan, to nic, zawsze obywatel.

Dymisjonowany wojskowy, gdzieś po drodze ożeniony ze starą a bogatą babą, bierze odstawkę, wraca do domu, kupuje dobra i obywatel.

Jakaś istota, co na utrzymaniu.... ogródka, grosz zrobiła, kupuje dobra, i mężuło jój obywatel.

Spanoszony propinator z tradycją kieliszkowej szacherki, dyspozytor z tradycją barta, lub były ekonom w jakich starościńskich dobrach, kupują wioseczki i obywatele.

Bankier izraelita, jeśli którego z synów uzna za głupiego do handlu, chrzci go i kupuje mu wioskę i obywatel.

Wędrownie germaństwo kupuje ziemię i to obywatele.

Jedynak u rodziców wyhuhany, wyparyżowany, obcy krajowi i to obywatel.

Ha! przy takim napływie brudów, niedziwny się, że ważne kwestje spoczywały, że myśl nowa lub chęć uczciwa, przebrzmiała jako echo nie poparte solidarnością ogółu, że wyradzała się jakaś apatja, zwątpienie.

Niech mnie Bóg broni bym to do ogółu stosował, bym rzucał kość niezgody pomiędzy warstwy narodu, które nieszczęście zbratało, są wyjątki i, takowe przytoczyłem, są to jednostki bez fachowego i obywatelskiego wykształcenia; jakim jest ogół naszego obywatelstwa, kilka ostatnich lat na to odpowiedzia, ale i temu trudno przeczyć, że jedna zepsuta owca, całe stada razi, — że jeden czyn jakiego wstecznika, popełniony względem ludu, zrażał włościan w całej okolicy i zniechęcał.

Bogiem znowu a prawdą, wielu naszych starzej daty poczciwców, drzemało wygodnie, zbudzeni ze snu jakim świeżym polotem młodej myśli, krzyknęli to mrzonka... później dopiero parcie czasu przerwało drzemkę, zbudziło z zastoju.

Zresztą każda rzecz ma dwie strony, złą, i dobrą; najgłówniejszą przyczyną téj złej strony u nas, był brak wykształcenia odpo-

wiedniego, nie tylko w jednostkach ale i w massach.

Przyczyny tego wiadome, ale i brak energii znany.

Otóż powinniśmy dojść nakoniec do przekonania, że jeżeli inne stany zapełniają się jednostkami zdolnymi i oświeconymi, to tém bardziej na obywatela wiejskiego nikt nie powinien pójść, jeśli się nie czuje na siłach umysłowych, kto nie piastuje w sercu narodowych tradycji, opromienionych miłością ludu i współbraci.

Na wsi to, rozwiązują się kwestje co o bycie stanowią, kto tedy nie czuje się zdolnym do przeprowadzenia zasad z dobrem kraju, z jego przyszłością związanych, ten niech rzuci zawód rolniczy, a w innym szuka pola uczciwie służenia krajowi.

Nie ma się czemu dziwić, żeśmy tak mało posiadali pomiędzy nami ukształconych i zdolnych ludzi, boć nie każdemu można było kończyć zagraniczne szkoły, a jakimi były krajowe, zamilczę.

A co do prasy krajowej, czyż ta mogła pokierować opinją?

Tak było — czy tak będzie — nie daj Boże!

Dzisiejsza reorganizacja szkół, że pominę tu już Szkołę Główną, dla nas rolników w In-

stytucie Politechniczném Puławskim; przedstawia główne źródło oświaty.

Nie potrzebuję nadmieniać, że do Instytutu tego, koniecznem byłoby ukończenie zupełne gimnazjów;—można mieć nadzieję, że ztamtąd wyjdą ludzie ukształceni nawet wysoko, do nas należy, byśmy szeregi uczniów jak najliczniej naszą wiejską szlachecką młodzieżą zapełnili.

Nakoniec pamiętajmy, że jeśli los, czas i naród, szlachtę Polską jako starszych braci niejako na czele postawił, nie czynił tego na próżno.

Lepszy nasz byt materjalny i wyższe towarzyskie położenie, wkłada na nas tylko cięższe obowiązki. Piastujemy w swym ręku ideę odrębną, naszą, swojską rodzimą. Jesteśmy niejako zakonem,—a jeśli są między nami słabsze ogniwa; te oświatą i tradycją narodową hartujemy—z wiarą, nadzieją i miłością, bez egoizmu.

Jeżeli chcemy godnie kierować i wspierać na drodze oświaty niższych, mniej lub więcej zależnych od nas braci naszych; powinniśmy sami być umysłowo przysposobieni do spełnienia tego świętego posłannictwa. Tylko prawdziwa oświata, doprowadza do rzeczywiście pożytecznych kroków. Zatem porzućmy

owe tak częste utyskiwania na niechęć ludu, w różnych przedsiębranych przez nas kierunkach, a uzdolśmy się sami do tego kierownictwa, by nadać mu cechę błogiego namaszczenia bezinteresowności, z niekłamaną chęcią by stanąć u mety, nigdy niewypuszczając z uwagi, ogólnych dążeń narodowych w przyszłości,—oparci na tak świetnej naszej przeszłości, pamiętajmy Polskę Bolesławów, i jej wewnętrzne urządzenia.

Tylko prawdziwa oświata i moralność jednoczy dążenia i zdania—wyradza postęp. Nie rzadkie przykłady, że gdy zdania ojców były do tyła różne i oddalone jak bieguny, ławka szkolna, w synach wyrabiała jedność, i zaprzęgała tych potomków różnorodnych zasad, do ciągnięcia rydwanu jednej wspólnej idei. Na téj tylko drodze, można prze-trawić i przyswoić to: co naniesione, obce niestosowne, śpiące lub nieodpowiednie dążeniom naszym, a czego niestety, niemało między nami.

Nic napróżno na świecie się nie działo i nie dzieje, zrozumiejmyż czém jesteśmy, a czém być powinniśmy, — pojmnijmyż dobrze nasze dzisiejsze położenie, przewidźmyż przyszłość, spełnijmy nasze posłannictwo, które



wieki życia naszego narodu, na barki nasze złożyły. Tyle co do nas.

Drugą liczną klasę naszego wiejskiego społeczeństwa stanowi tak zwana drobna zagonowa szlachta. Czém ona dziś jest...dosyć rzucić na nią okiem,—czém była.....ojczyste dzieje świadczą, czémby być mogła, przy serdeczném zajęciu się przez nas jój losem, nie potrzebuję mówić.

Krótki zakres niniejszej książeczki, nie dozwala mi tu rozszerzać się w poglądzie na ten element, tak ważny dla kraju naszego, ileby to wypadało uczynić; zatem chętnego czytelnika odsyłam do prześlicznie skreślonego artykułu przez p. Zawadzkiego w Gazecie Rolniczej z 1862 r. od Nr. 22 do 25, oraz méj słabiej pracy, przesłanej Tygodnikowi Ilustrowanemu, gdzie rzuciłem krótki pogląd na ten element rozsiany tu i po za Bugiem.—W tém miejscu, nie mogę jednak pominąć gwałtem tłoczącej się pod pióro myśli, że zaniedbaniem drobnej szlachty, ciężki względem kraju popełniliśmy występki;—to każdy mi przyzna kto ma serce, i kto pragnie lepszej dla kraju przyszłości. Ale wszystko jest jeszcze do naprawy. Otóż w krótkości tutaj ten przedmiot przebiegnę. Był materjalny naszej tu w Królestwie drobnej szlachty jest mniej więcéj

znośny, moralny za to jest ogólnie prawie w oplakany stan. By ten podnieść, powinniśmy się wzięść całemi siłami. Nie idzie tu o materialną pomoc z naszej strony, ale o moralną zachętę, pokierowanie i poparcie.

Powinniśmy się starać a szczególnież Wójci Gmin i Obywatele posiadający zaufanie u drobnój szlachty, o jak najliczniejsze zakładanie szkół elementarnych po szlacheckich wioskach, i dobieranie zdolnych nauczycieli. Pisarze nasi ludowi, którzy tak może aż do przesyty rzucili się z mniejszém lub większém powodzeniem do pisania dla ludu, niechby też poświęcili coś pracy i dla téj biednej moralnie braci naszej, a niech wierzą, że jeżeli nagrodą autora jest korzyść moralna i pożytek z prac jego, to drobna szlachta pod tym względem jest polem tak bujnym, że uprawione, zdumiewające plonem wydałoby owoce. Talentów by nie zabrakło u nas do prac podobnych, ale potrzeba aby autor, chcąc coś pisać dla téj klasy wystudjował ją, wewnątrzyl się w jój życie, poznał,—i dopiero pisał, bo nic nie ma zgubniejszego, jak niedowarzone lub nie praktyczne płody pióra, szczepione na żyznym choć zajałowionym gruncie.

Szkoły powiatowe ogólne, pedagogiczne i

specjalne podług nowój instrukcji tworzyć się mające, przedstawiają dla drobnój szlachty, dostateczne pole odpowiedniego swemu stanowi wykształcenia. Zdolniejszej jednostce, nikt nie broni postępować dalej. Ze szkół pedagogicznych, wychodziliby tak dziś konieczni a trudni nauczyciele elementarni, a nikt nie zaprzeczy, że tacy powstałi z drobnój szlachty, byłiby niezmiernie wpływowemi, nie tylko pomiędzy bracią zagonową, ale i pomiędzy ludem, który do drobnój szlachty ma zaufanie i pod wielu względami do niej jest zbliżony.

Dziś daje się czuć ogromny brak elementarnych nauczycieli, i młodzież nie zbyt chętnie chce się poświęcać zawodowi temu możnemu, a nie bardzo popłatnemu, szczególniej w prywatnych naukowych zakładach;—woli obierać sobie stan choć może i niekorzystniejszy, ale przynajmniej uwalniający od wojskowej służby.

Szkoły specjalne, niezaszkodziłoby gdyby więcej przybrały specjalnych w programacie przedmiotów. W ustawie powiedziano, że mogą być professorowie przybrani; otóż sądziłbym, że przy takiój specjalnej szkole, byłby niezmiernie pożytecznym wykład pszczolnictwa, wraz z praktycznym utrzymaniem

pasieki gdzie blisko miasta, jako wzoru, oraz choć w szczupłym zakresie popularnego poznawania chorób bydła domowych, i najprostszej chirurgji; to wszystko połączone z dobrym, popartym praktyką wykładem ogrodnictwa, dawałoby nam ludzi uzdolnionych, którzy utrzymywani jako ogrodnicy, podnosiliby po folwarkach pszczolnictwo (przez coby miód, wódkę po karczmach zastąpił), oraz, wykorzenialiby pomiędzy ludem te zabobony, leczenia bydła: jak zmora, paskudnik i t. p. Połączona znajomość tych kilku przedmiotów w jedném indywiduum, postawiłaby w możności niejednego obywatela dawania takim większych odpowiednich pensji.

Nakoniec do obywateli oświeceńszych a chętnych, należy przełamać w drobnój szlachcie tę pewną niechęć, wcale nieogólną ani zatwardziałą, do nauki; idzie o przekonanie ich, że niezbyt wielkiemi materjalnemi środkami da się to osiągnąć. Dziś w szkołach opłata ma być mała prawie nie znacząca,— idzie tylko o utrzymanie w mieście, stancję, stół, ubranie, książki i t. p.

Toż w każdym naszym powiatowém mieście, a nawet i gubernialnych, mieszkają rolni mieszczanie i mają dość obszerne domki, które na komorne wypuszczają, tychby mo-

zna skłonić, aby z domków takich obszerniejszych, robili pewien rodzaj studenckich koszar,—imość pani gotowałaby chłopcom jeść z legumin oznaczonych, jakieby dostarczali ojcowie i niewieleby to kosztowało, a starszy uczeń z wyższej klasy jako korepetytor, miałby nad chłopcami w domu oko. Zresztą, czyżby i prowincjonalne miasteczka nasze nie mogły i niechciały pójść za przykładem, zasadami i myślą zacnej Spółki związanej w Warszawie, która od 21 Czerwca r. b. na Czerniakowskiej ulicy położyła węgielny kamień pod dom dla robotników i rzemieślników, jako czynne poparcie świętej myśli, którą pewno Bóg pobłogosławi, naród zawdzięczy, a historia w swych kartach zapisze; czyżby nie można na tej drodze skorzystać z myśli, którą Bóg podał do serc zacnych? Siły rozstrzelone, są niczem—zgromadzone, choć maluczkie są olbrzymem.

Idzie tylko byśmy dobre myśli, jakie miejscowość poda, upraktycznili pomiędzy tą klasą braci naszych,—zstąpmy do ich chat, przyciśnijmy do serc, splećmy ich dążenia z naszemi, a bądźmy pewni skutku dobrego i dla nas i dla kraju.

Dzieci naszych nie kwapmy się tak zaraz posyłać do gimnazjów, niech wprzód kończą

powiatowe szkoły, a tam na szkolnej ławie z mieszczaninem, zagonowym szlachcicem, izraelitą, a daj Boże i chłopem, młodzieńczą niezepsutą pierśią, pokochają się pierwszą miłością silną, wieczną; nieraz widziałem białym szronem okryte głowy, co na wspomnienie szkolnej ławy, łzami się zalewali.

Ława szkolna jest minjaturą życia w świecie, tam splecione jednostki wszystkich warstw społecznych, tworzą młodzieńczy łańcuch, który nie prędko brudy świata rozerwać zdołają.

Przy rozprzestrzenieniu szkół ze specjalnemi wykładami, będzie o ile sędzę trudność w wynalezieniu professorów do tych specjalnych jak gospodarstwo, ogrodnictwo, historia naturalna i t. p. wykładów. Jabym tu zwrócił uwagę byłych moich Marymonckich kolegów, których niezamożność popchnęła na drogę często niewdzięcznej prywatnej służby, czyby to dla nich nie lepiej było, gdyby jeśli to będzie zgodnem z dążeniem władz edukacyjnych, zajęli się temi wykładami jako profesorowie. Pensje dostateczne, a i zasługa dla kraju też coś — pewne najwięcej warta. Znam wielu kolegów co wiele pracowali i wiele umieją, reszty dopełnić łatwo, a kto przejął się świętymi zasadami naszego dro-

giego mistrza Wojciecha Jastrzębowskiego, ten pewno niezawiódłby zaufania, jakie władza społeczność i obowiązki na niego wkładają.

A teraz przejdźmy do ludu wiejskiego.

Lud...ten olbrzymi fundament bytu naszego,—i czemu był—czemu do dziś jest jeszcze? Lud nasz Polski przechował wiele cnót patriarchalnych w swém życiu, ma on oświatę narodową, moralną, jednak zwichniętą pożądaniami, co przecież nie jest do przełamania.

I dawnoż ludem zajęliśmy się i czy dziś zajęcie to prawie gorączkowe, poniekąd miejscami, to znów niechętnie i jakby zmusu ustępujące przed parciem czasu, pytam się, czy to zajęcie się jest ogólnem? czy gdzie jest, jest takim jak być powinno: jakie przeszłość nasza wskazuje, jakiego chce przyszłość, jakiego wymaga nasze położenie obecne i nasz obowiązek?

Sami sobie odpowiedzmy.

Na 453 miast i 4935 gmin w kraju, mamy dziś szkółek rządowych i prywatnych wszystkiego 1297, na 4,764,446 ludności—3,720,986 nie umie ani czytać ani pisać.

Tyle już mówiono i pisano pod tym względem, że więcej trudno już coś powiedzieć. O! wielu dobrze pojmuje, nie wielu spełnia,

Nasze obecne sprawy.

a wielu niechce wiedzieć, że zła wola lub zastój i ospalstwo, jestto ogień przykładany do miny aż do dna prochem wypełnionej.

Dzisiejsza Ustawa szkół początkowych i elementarnych łamiąc bramę zamkniętą do dziś oświaty dla ludu i nam poniekąd rozwiązuje na tej drodze ręce;—dobrej woli;—zajęcia i trochę ofiary, dobrego przykładu, serca, niezniechęcania się a nadewszystko wytrwałości ot i wszystko, co na ołtarzu podzwignięcia moralnego ludu wiejskiego złożyć powinniśmy, a możemy.

Pod tym względem bierzmy przykład z żon i córek naszych, one o wiele nas wyprzedziły. A Duchowieństwo nasze, o zapewne wiele djamentów czystych jako te co w koronie naszej Jasnogórskiej Królowej,—ależ mój Boże—wiele—wolę nie kończyć.

O gdyby to Bóg Przedwieczny oświecił nas na drodze mniej mówienia i chwalenia się po gazetach, a więcej—więcej, czynienia w cichości!

---

## II.

W pierwszym, ustępie ogólnemi krótkimi uwagami, przebiegliśmy nasze położenie względem nowej Ustawy na drodze oświaty.

Powiedzieliśmy poprzednio: że na drugim e dnoczesnym planie działań naszych, stanąć



powinno staranie o *dobro-byt* upośledzonych mass społecznych; powiedzieliśmy: że oświata w massach, doprowadza do samo-poznania, że dobrobyt daje niezależność i wiedzie do uznania się dziećmi Ojczyściej ziemi—obywatelami kraju.

Chciałbym tu pokrótce rozważyć położenie nasze, względem tych dwóch pozostałych kwestji.

Są one zarówno jak oświata ważne i stanowią silną spojnię tak, że mówiąc o jednej, niepodobna nie mówić i o wszystkich razem.

Wiadomo jakie to obecnie nieustanne pociski, nieprzyjaciele na nas i na naszą przeszłość rzucają—wiadomo jak wielu jest pomiędzy nami co dostawszy w ręce podobny paszkwil, nieugruntowani dokładną znajomością ojczystych dziejów, a złudzeni zręcznym zestawieniem poprzekręcanych, błędnych, okolicznościowych faktów; zachwieją się nieraz w pojęciu o zasadach naszej przeszłości i naszego bytu. I ci i owi błędzą,—jedni złośliwi, drudzy niedołęzni, że grzechy i uchybienia pojedynczych, na ogół przenoszą.

Dla tego też sędzę że nie od rzeczy będzie w tym miejscu dać ile można najkrótszy przebieg idei naszej historycznej, aż do obecnego położenia, w jakim nas stawiają święte

ogłoszone ustawy; choćby tylko ze względu, że dobre pojęcie życia narodowego w przeszłości, daje możność uczciwego działania w obecnem.

Wszelkie ważne przemiany nie przychodzą nagle, potrzeba do tego już uprzednio przygotowanej roli, a przygotowanej duchem czasu opartym zawsze na rozwoju narodowego wątku tradycji. Już nie od dziś myśl i sumienie narodu, poczuwa się do konieczności naprawy niektórych punktów ekonomiczno-społecznych naszej rodzinnój spojni.

Potrzeba, wywołała 1791 rok, — ona wywołała pojedyncze usiłowania, ona wywołała zbiorowe prace, których dojrzały ale przerwany w téj czynności owoc, widzieliśmy nie dawno przedstawiony całemu narodowi i światu; nakoniec tę potrzebę w sumieniu narodowém, już zdawna przeprowadzały tak olbrzymie pióra, jak: *Tomasza Potockiego*, *Adryana Krzyżanowskiego* i innych — dziś ona wciąż na stole podejmowana, już to w ogólném przedstawieniu jak to czynią *Szujski* i *Henryk Szmít*; \*) to znów w upraktycznio-

---

\*) W dalszym ciągu pracy mojej, w części historycznej opierałem się na badaniach tego autora.

nych radach jak Adam Goltz i Jan-Romuald Wiland.

Zawiele na tej drodze powiedzieć nie można. Wzorem sprostać trudno, ale gdy dziś doczekaliśmy chwili, że to co każdy pragnący dobra kraju mając w duchu, z trudnością przy obalamuceniu ludu przez pokątnych doradców przeprowadzał, stało się prawem wśród tylu mniej lub więcej narzucanych rad i projektów, nie od rzeczy mówię będzie spojrzeć w przeszłość, w obecność, przejrzyć podawane rady i coś ztego wszystkiego zawnioskować. Zestawienie i starcie się zdań, nigdy jeszcze złych niewydało rezultatów, zawsze w końcu następuje ich zlanie, a ta jedność opracowana w zdaniu, gdy zostanie popartą jednością i zgodą w działaniach, spowodowywa prawdziwy postęp i siłę narodu.

Przeszłość to nasza ojczyzna, jest kluczem do rozwiązania wszelkich zagadnień terażniejszości.

### *Idea Narodowa*

#### *w gminowładztwie ludowem.*

Wszyscy prawie nasi dziejowi badacze zgadzają się na jedno zdanie: że społeczność nasza podobnie innym słowiańskim, składała się z licznych nie zawisłych od siebie gmin,

bez żadnych stanowych lub warstwowych różnic, ale przeciwnie z nieskrępowaną niczym równością obywatelską i niezależnością osobową. Własność nieruchoma ziemska, nie była ubezpieczoną, poprzestawano na własności ruchomej; ziemia wszystka była własnością gminy, która pojedynczym członkom wydzielała części pod czasową uprawę. Był to stan najrozciąglejszej swobody osobistej i wspólnogminnej, oparty na równości bezwarunkowo-obywatelskiej wszystkich. Napady sąsiadów zmusiły gminy do łączenia się pod wspólne obowiązki obrony i rady; ztąd powstało zrzeszenie się gmin i narodowe pogrody rady, a które znów do wykonania swych uchwał obierały wodza lub wojewodę dożywotniego z władzą nadzwyczaj ograniczoną.

Okoliczności szły wciąż jednym torem, napady chciwych łupieżców powiększały się i to było przyczyną, że owi rad wykonawcy wodzowie, nabierali coraz obszerniejszego znaczenia i władzy, stali się następnie książętami: nic to jednak nie zmieniło wewnętrznego gmin ustroju. Czas ześrodkowywał gminy i te przy wyrabiających się pojęciach narodowości przelewały wszystkie swe prawa na księcia, który jako spadkobierca tych praw,

stał się zwierzchnim właścicielem wszystkiój ziemi w państwie, a pozostawiając część tejże czy to w posiadaniu gmin, czy rodów, czy też pojedynczych osób, zachował sobie wyłączne użytkowanie z reszty ziemi, oraz lasy, jeziora, rzeki i t. p.; książę taki ześrodkowując gminy w naród, ześrodkował w sobie władzę, ale władzy tej podlegli wszyscy zarówno, wszyscy przeszli *w równą* podwładność księcia. W takim stanie rzeczy, gdy zasada obieralności starszizny przez gminy znikła, książę mianował sam takową gminom, i z tych mianowanych powstała osobna klasa w narodzie. Ci mianowani i obcy do kraju przybysze, wojskowi za zasługi obdarowani byli ziemią w rozległych obszarach, zachwiana w ten sposób równość obywatelska, musiała upadać i nie wróciła już nigdy do pierwotnego znaczenia.

Ogół tedy mieszkańców, stał się zależnym od nowo powstałej uprzywilejowanej klasy, mimo to, włościanie byli jeszcze osobiście wolni i w potrzebach krajowych stawali ku obronie Ojczystego zagona. Gdy naród pod wodzą księcia zaczął odpowiadać chciwym łupu sąsiadom, najazdem za najazd, za granicę kraju mogli tylko wyruszać zamożniejsi zbrojno i konno; całą nagrodą rycerza pod

we czasy, były: łupy i brańce czyli jeńcy i o tych się rycerstwo najwięcej starało, bo ci dawali okup, a jeśli go nie dali, stawali się bezwarunkową własnością zwycięzcy. I takim to sposobem obok osad kmieci wolnych z tych brańców wojennych osadzanych na roli, powstały osady ludzi *nie-wolnych*. Sprowadzone duchowieństwo przesiąkłe zachodnim feudalizmem, otrzymało i u nas przywileje i nadania, a wiadomo że te ostatnie są podstawą nierówności, wyłączeń, niewoli.

Gminy rozpadły się na włości czyli wioski, nad którymi zwierzchnią władzę dzierżył uprzywilejowany, a całej téj budowy dokonano parcie zewnętrzne czasu przemocą. Ale lud żywo pamiętał dawny ustrój włościąńsko-Polski, kilkakrotnie *podnosił oręż* w obronie swych praw, strumienie krwi płynęły, które dopiero *Kazimierz I.* na czele Niemców uśmierzył. Lud pokonany za karę więcej jeszcze praw utracił, ale ich nie zapomniał. Za *Bolesława Śmiałego* znów powstał i wypowiedział śmiało, że chce równości obywatelskiej. Król stanął w obronie ludu, ale za silną już była orężna uprzywilejowana klasa i duchowieństwo. Król poszedł na wygnanie, naród czyli lud w poddaństwo, i tylko cień jakiś swobody *osobistej* zatrzymał.

Wyludnione napadami obszary kraju wypełniały się przybyszami cudzoziemskimi, którzy przynosili ze sobą magdeburgskie prawa i niemi się rządzili. Kraj i społeczność jego przedstawiała pstrokaciznę nie do opisaną. Obok księcia, widzimy panów wielkich do rady, to znów rycerstwo wolne powstałe z ziemian dzierżących dziedziczną starszysznę w gminach, kmienci osiedlonych w warunkowym poddaństwie, kmienci służebnych nie wolnych osobiście, do gleby przybitych. Społeczność nasza zesła widocznie z kolei swego rozwoju, a że się przenievierzyła zasadam tworzącym warunki jój istnienia, że przyjęła obce a z jój naturą niezgodne zwyczaje prawa i podziały na stany, popadła też w niemoc największą.

*I w gminowładztwie szlacheckim idea narodowa nie ginie.*

Ale pomimo takiego upadku idea narodowa, idea wolności nie zginęła bo rzeczy święte nigdy nie idą w zatracenie tylko piastowanie jój przeszło z rąk ludu do rąk części ludowej, kości z kości ludowych, starszych ziemian, rycerskiej szlachty. Pierwszy największy z królów naszych *Władysław Łokietek* starał się poskromić nadużycia możnowładztwa, i niszczyć przywile-



je, on pierwszy powołał ziemian czyli stan rycerski do współdziałania w rządach kraju. Idea wolności dawniej Polskiej, najwidoczniej maluje się w ciągłej obronie i walce szlachty z możnowładztwem pańskim, a urządzenia jakie konstytucjami powtórzyła sobie szlachta, są najczystsze powtórzeniem dawnych gminnych urządzeń. Powstały zasady najbawienniejsze podnoszące wolność aż do ideału, ale zastosowane tylko do jednego stanu, nie mogły oddziaływać zbawiennie na pomysłność Ojczyzny, bo wpływ ich zbawienny innych warstw nie sięgał.

Gdy z upływem czasu, Jezuicka ciemnota, oligarchja i możnowładztwo poczęły brać przewagę i wszystko prawie ogólnie naginać ku osobistym widokom, nici narodowej tradycyjnej idei, poczęły się plątać i rwać nawet; zbudzona z długiego snu przywilejów szlachta straciwszy spójnię, nawet takimi epizodami jak Barska konfederacja uratować nie mogła, co własną wolą straciła. Bóg najwyższy i złe czasowe na dobre w skutkach zamienia, bo i z końca owych czasów smutnych wystąpił na widownię lud wiejski jako obrońca ziemi rodzinnej; wystąpiły i usiłowania uczynienia czegoś dobrego dla ludu, przerwane niestety okolicznościami.



Późniejsze szczepienie ogólnych postępowych francuzkich pojęć na naszą ziemi sądzę, że nie nazbyt dobre przyniosły nam owoce. Lud uzyskał wolność osobistą, ale bez ziemi, bez zapewnienia materialnego bytu; patryarchalne dość pospolite węzły zerwały się, a materialna zależność pewno dobrego stosunku nie rozpoczęła, ani gruntowała takowy.

Demokracja Rzeczypospolitej szlacheckiej, wyprzedziła swoją samorodnością najliberalniejsze państwa, jeden krok dalej, a mamy społeczność najwyżej moralnie położoną na świecie, tym krokiem jest otwarcie wrot narodowego obozu i przyjmowanie otwartemi i miłosnemi rekoma wszystkiego, co do dojrzałości narodowej przychodzi. Okrzyczana tyle budowa społeczna naszej Rzeczypospolitej szlacheckiej, gminowładzkiej gdy rozszerzy swe podstawy, to jest: gdy obywatelstwo kraju rozpostrze na cały ogół mieszkańców, zatém na lud przy małej naprawie tego co możnowładztwo zepsuło lub spaczyło, odpowie wszelkim potrzebom społecznym. Jakżeż olbrzymio pod tym względem różnimy się w dążeniach z przedstawicielami dążeń sąsiadów naszych niektórych słowiańskich?

Z tego krótkiego przebiegu widzimy, że

naród przechował swoje idee, którego od niemowlęctwa cechują i tak wybitnie od innych odróżniają, zwicznął je w części zamknąwszy upośledzonym warstwom pole działania; ale dziś jest chwila do naprawy stopniowej, powolnego podnoszenia ludu wiejskiego do pojęć narodowo-obywatelskich, spieszego polepszenia jego materialnego bytu. Zadanie wprawdzie nie małe, ależ sądzę że wielkość zadania nic innego w nas wywołać nie powinna, jak tylko poczucie obowiązku.

Dziś—myśląc o dobrobycie włościan naszych, znajdujemy się w obec Ustawy nadanej nam przez Rząd w tych dniach. Ile ona jest na czasie, nie potrzebuję mówić, choćby ze względu że wszystkie podmuchy, które niedozwalały zakończyć sprawy oczynszowania, które budziły nieufność i obawy jej następstw, w obec przymusowego zakończenia sprawy ustać muszą, a przy naszym szczerem zajęciu się, da Bóg i zaufanie powróci.

Rozejrzmy się w tej ustawie i pomyślmy jakie powinny być nasze kroki w obec niektórych jej punktów.

Artykuł 15, wszelkie spory z umów poddaje pod rozstrzygnięcie właściwych sądów; raz już więc przecie, zakończą się te poddmuchiwane denuncjacje do władz administracyjnych

które z téj niezgody, zawsze główne źródło brały.

Nadzwyczaj ważnym dla nas jest art. 39 ustawy, na który z wielu względów powinniśmy zwrócić uwagę, i jak gdzie stosunki pozwalają postąpić, brzmi on tak: „Opuszczone po ogłoszeniu ukazu z dnia 7 Czerwca 1846 r. osady wiejskie czyli tak zwane pustki w chwili oczynszowania znajdujące się lub w razie wykonywania seperacji równo wartujące onym przestrzeni ziemi, *o ile ich właściciel przy oczynszowaniu nie osiedla*, powinny być osadnikom za ich zgodą dla powiększenia uposażenia rozdane. Jeżeli zaś osadnicy na to się niezgoda, grunta opustoszałe podzielone będą na osady, właściciel stanowi o rozległości utworzyć się mających osad, rozległość ta jednak, nie może być mniejszą od trzech morgów ani większą od 60. Komisja czynszowa z takich pustek, czynsz podług zasad z urzędu ustanowi, a delegacja czynszowa rozpozna i zadecyduje.

Gdy zaś w ustępie artykułu 9 powiedziano: że postępowanie z urzędu nie rozciąga się do pustek w dniu ogłoszenia ukazu z 1846go roku istniejących, choćby te wykazane były w prestacyjnych tabellach, zależało tedy zupełnie od naszej dobrej woli, ilość gruntów

włościańskich pod oczynszowanie podpadających powiększyć lub zmniejszyć. Różnie też po różnych miejscach zrobiono. W wielu miejscach z pustek tych porobiono folwarki, pobudowano dworskie budynki, i tam ani już myśleć o oczynszowaniu; wielu, pustki ile możności starało się wcielić i wcieliło do obszaru dworskich gruntów o prawości czego nie do mnie sądzić, dziś jednakże w wielu miejscach są pustki nie wcielone jeszcze i nie oczynszowane, choć przez dwór obsiewane, a które Ustawa pod oczynszowanie podciąga, a w wielu miejscach są zacni obywatele, którzy nie myślą robić z kraju na swą osobistość wyzyski, i choć z osad po Ukazie 1846 r., zrobiły się w większej części skutkiem głodnych lat pustki, choć takowe wcielone do dworskich obszarów, nie myślą obchodzić prawa i tyle ziemi wyznaczają pod oczynszowanie, ile Ukaz z 1846 r. zastał.

Takie postępowanie za wzór daj Bóże wszystkim innym posłużyć powinno.

Otóż podług art. 39 Ustawy, pustki takie powinny być osadnikom za ich zgodą rozdane, o ile takowych właściciel przy oczynszowaniu nie osiedla. Zdaniem mojem takie rozdzielanie pustkowych gruntów, pomiędzy już uposażonych włościan, nie jest tyle stósowném

i odpowiedniem, ani nawet dla kraju i rolnictwa korzystniem, ileby toż rozdzielenie pustych gruntów przyniosło moralnych i materialnych zysków, w uposażeniu innych indywiduów, pracujących warstw włościańskich.

Chcę ja tu w tym punkcie, zwrócić uwagę współziemian, na liczną klasę wiosek naszych, mniej szczęśliwą, bo została ona bez ziemi, bez żadnego uposażenia, wydziedziczoną i wypędzoną z dzierżaw przez właścicieli, a może w części i z własnej winy,—na kopiarzy.

Różne stósownie do miejscowości, jest ich uposażenie, biorą oni po morgu mniej więcej ziemi, i dostają zboże w snopie, za co robią po 3 dni w tygodniu *pańszczyzny*, lub inne oznaczone obowiązki; słowem zawsze *pańszczyzna*, ta trapiąca mara z którą tak staramy się raz ostatecznie uczynić rozbrat.

Wiadomo to dobrze wielu obywatelom, że gdy w ostatnich czasach gospodarze osiadli nie chcieli ani robić, ani czynszować się, oczekując jakichś łask lub darowizn z góry, i kopiarze nie pozostali w tyle, i oni wystąpili z nadziejami otrzymania ziemskiego uposażenia, i téż w wielu miejscach, pańszczyznę robić nie chcieli. Jak z jednéj strony podobne żądania doprowadzałyby, gdyby były wykonane do zupełnego wyzucia się z własno-

ści, tak z drugiej strony widocznie wskazują, że gdy choć ślad pańszczyzny zostawimy, nigdy nie będziemy mieć ani chwili spokojności. Znam wiele miejsc w kraju, gdzie stósunek ten drażliwy stósowném postąpieniem zupełnie zniesiono, w innych miejscach robią się ku temu usiłowania, trudne wprawdzie do przeprowadzenia, raz skutkiem nieufności, drugi, ze względu, że włościanin nasz odwiecznych zwyczajów nie rad zmienia, w nowościach przewiduje zawsze jakieś podejście, i podpisu jak ognia się boi. Nauczyło go tego doświadczenie.

Z kopiarzami powinniśmy się koniecznie zwolna uregulować, tak, aby pańszczyznę zastąpić robotą najmową. Na parobków ich zamieniać byłoby nieuczciwie, i ci chyba z ostatniej pędzy idą w służbę dworską; wydzielać im snopowego zboża ozimego, oraz jarzynnego, na pręty, gdzie oni sobie wybiorą, przy więzi i wyborze, stają się przyczyną sporów i wzajemnych niesnasek, a nawet niechęci, co stósowném urządzeniem można usunąć, a pomimo to, mieć miejscowego chętnego robotnika najmowego, któryby już nigdy miejsca nie zmieniał, i oszczędził nam trudów i kłopotów w godzeniu i posełkach corocznych furmanek. Otóż, gdyby ci właści-

ciele, co mają puste role podpadające pod oczynszowanie, zamiast rozdzielania między już osiadłych gospodarzy, podzielili takowe na parę, lub kilka morgowe części i na takich poosadzali na czynsz dzisiejszych kopiarzy z zapewnieniem doczasowego mieszkania w dzisiejszych chatach, a następnie, pomocy w pobudowaniu innych chat, już na jego czynszowej ziemi, daleko lepiejby zrobili i dla siebie, i dla tych ludzi, i dla moralności i przyszłości kraju. Kontrakty takie, mogły by być zawierane na lat 20, lub dowolnie, czynsz z morgi, na tyleż lat oznaczony stale, ale i położony jako główny warunek kontraktu, najem przymuszony jednej osoby z chaty, choć 100 dni w roku, albo co lepiej: tylu a tylu morgów zżęcia zboża, skoszenia i t. p. robót na wydział, po stałych oznaczonych cenach przez te lat 20, a inny najem reszty dni, lub praca reszty ludności z chaty, miałby właściciel do spożytkowania wedle potrzeb gospodarskich, po umówionych stósownie do chwili cenach. Sądzić należy, że najmu takiego niezabrakłoby, boć wiadomo, że z kilku morgów, utrzymać się familia włościanina nie może, zarabiać musi.

Jest to kwestja ważna, na którą wszyscy co mają kopiarzy, uwagę zwrócić powinni;

Nasze obecne sprawy.

6

nie tylko ci, co pustki osadzać będą, ale i ci co choć nic nie czynszują gruntu, jednak mają kopiarzy, a przytém, mają dużo ziemi, która często przy braku nakładów, źle, lub nic nie procentuje, a małeńka jój częśćka ustąpiona i gospodarstwo podniosłaby, i przysporzyła niezależnych ludzi, obywateli kraju.

Zresztą, gdy pomiędzy takimi kopiarzami jest wielu złych ludzi, toż na miejsce tych, można postawić zasłużonych parobków. Krok taki, byłby niezmiernój i pod moralnym i pod materjalnym względem, dla nas wagi; bo gdy to, co dziś się dla gospodarzy robi, uważaném jest przez nich jako praca, do której nas zmuszono, toż samo w maluczkich rozmiarach uczynione, choć dla odznaczających się prawością kopiarzy i parobków, przy wybieraniu przez nas samych kandydatów, zostałoby przez lud dotykalnie pojętém i z pewnością zawdzięczoném; ujrzeli by bowiem, że gdy niegdyś, za całe życie pracy kamiennój, dostawali kij i torbę w nagrodę, które do grobu ponieśli ze smutkiem, a często przekleństwem na ustach, dziś otrzymaliby nagrodę, i na innych wpływową.

Takiemi krokami, wróciłibyśmy do zaufania u ludu, a przecież i sami nie mniejszą odnosilibyśmy korzyść; idzie tylko o chęć, pojęcie,



zerwanie z zastarzałą rutyną; nakoniec o przejściu się potrzebą a nawet koniecznością działania. Jako czasowe przejście ku temu systematowi niezależnego miejscowego najmu, mogliby posłużyć za wzór dość powszechni w wielu miejscach kraju tak zwani ogrodnicy. Otrzymuje taki morgę lub dwie ziemi, odraabia dzień lub dwa dni w tydzień, lub też tylko czynsz z roli i komornego płaci, ale zawsze obowiązany jest iść za najem; jest to pewny pracownik, a prawie tyle czuje się wolnym co i czynszownik, a sądzę, że przede wszystkim iść nam powinno o pracę wolną, choć w ogóle do tego potrzeba obrotowego kapitału, chcąc dobrze gospodarować, ależ tego ostatniego zawsze i wszędzie potrzeba.

Ustosunkowanie robocizny do niezależnego a zapewnionego najmu, oraz ustosunkowanie ile możliwości zapłaty od robót wydziałowych, a nie podniowo, da nam kredkę w rękę, zmusi z doświadczeń robić zastosowania, słowem tak, jak to już gdzie indziej było, podniesie ogromnie nasze gospodarstwa; nakoniec ustrzeże od tego nieszczęśliwego sprowadzania robotników zagranicznych, czego szkodliwość, miałem już sposobność poprze-

dnio dotykalnie wykazać \*), a czego wciąż jasne mamy dowody, tu wspomnę tylko jeden, który niedawno miał miejsce w tutejszej okolicy. Pewna bogata w tutejszej okolicy pani znacznego majątku, ma szczególną naturę nigdy nie być kontentą z tego co ma: Rządca, pisarz, ekonom. to fenomen jeśli kwartał lub pół roku pobędą, zawsze ich wygania; otóż ten system w tych czasach zastosowała i do parobków, oraz kopiarzy. Przez katory nasprowadzała z Poznańskiego *roboczych ludzi*, swoim miejsce wymówiła. Lud w tych dobrach był jak tu jest, dość powszechną rzeczą osiadły od wicków i wciąż się miejsca trzymał, raz ze zwyczaju, drugi raz że miał pewne udogodnienia jak las, paśnik i t. p. to znów ściśle cała wieś była skuzynowaną. Otóż podobnym postępkim do gruntu wzruszony lud, swoim zwyczajem pisze prośbę do Władzy, a za główny motyw w proźbie podaje: że dziady i pradziady nasi tu się zrodzili i kości swe złożyli, i myśmy chcieli, — toć pracowalim, za co nas wypędzać? Fakt ten niepotrzebuje komentarzy. Otóż przy zamierzonej seperacji gruntów włościańskich od

---

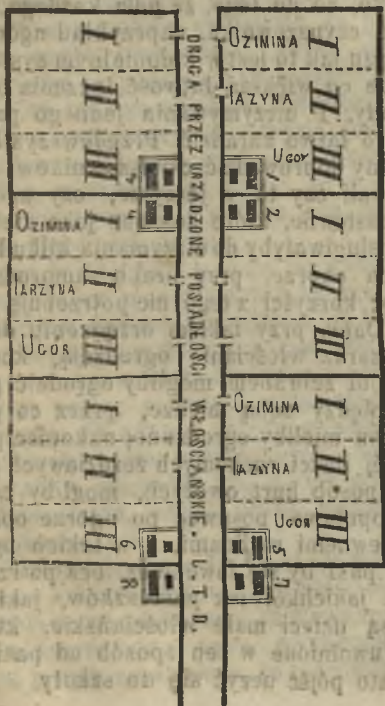
\*) W artykule *Wrogowie Telluro*, który poniżej w tej książeczce jest umieszczony. (Przyp. Wyd.)

dworskich, oddzielona jaka włóka lub dwie dla miejscowych osadników najmowych, nie uszczupli tak bardzo przestrzeni ogólnej folwarku, a wiele, nadzwyczaj wiele, przyniesie pożytków folwarcznemu gospodarstwu, i ogólnie krajowi, choćby tylko ze względu, że parobcy młodzi wchodzą w związki małżeńskie z córkami takich kopiarzy, cała wieś by się zfamiliowała i pokumała, a wtedy jak to mówią: i kijem nikogo z niej nie wypędzisz, niepostrzeżenie by więc ginęła ta tak rozpowszechniona po wielu miejscach wada parobków, corocznego służby zmieniania. Nie piszę ja tu mrzonek, na rzeczy te, mam przed oczyma w sąsiedztwie mojem wzory. Przy seperacji gruntów, wejść musi koniecznie na stół sposób urządzenia sadyb, rzecz to już przedebatowana, ale ostatecznie nie rozstrzygnięta, oddana uznaniu miejscowemu każdego, z zaleceniem ogólnej myśli: sielsko-Polskiego zarządzenia zabudowań. Jak z jednej strony Niemiecki sposób kolonizowania rzędami, dziczy ludzi, sprzyja złodziejstwu, słowem najzupełniej jest sprzeczny z naturą Słowianina, tak z drugiej znów strony względy ekonomiczne, jako téż widoki przyszłego uwłaszczenia, najsilniej przemawiają za budowaniem chałup każdemu osadnikowi, na jego własnym uczą-

stku oczynszowanej mu roli. By też ostatni cel osiągnąć i zarazem ile można zachować system sielsko-Polski, wielu właścicieli czynszując przez wymierzanie wązkich a długich pasów ziemi, starali się zbliżyć do siebie chaty, i rzeczywiście na tak wązkich pasach ziemi pobudowane chaty, były bardzo blisko siebie; z drugiej znów strony, że już pomnę szpetność figury i trudność podziału na pola, oraz dogonu na ugorowe pastwisko, utrudniają włościaninowi możność dobrego gospodarowania, bo prawie wcale nie może dokonywać on poprzecznych orek, które tak są konieczne do dobrej uprawy. Mojem zdaniem, najlepiej system jeden z drugim da się połączyć w urządzeniu takiem, gdy przy głównej seperacyjnej drodze i z jednej i z drugiej strony wyznacza się grunta, jak to lepiej rysunek wskazuje.

Podług tego urządzenia, które już w niektórych miejscach naszego kraju znalazło zastosowanie, chata każdego z osobna włościanina, stoi na jego oddzielném uposażeniu rolném, wprawdzie nie na środku, ale na rogu udziału; za to zgromadzone 4 chaty w jeden punkt, stanowią wiosieczkę, zatem stawiają w możności zachowania w znacznej części tak pożądanego systemu sielsko-Polskiego. Pól trzy, a każde dotyka głównej dro-

*Urządzenie osad włościańskich.*



gi, zatem wpęd inwentarza na paśnik ugorowy niezmiernie łatwy. Zarzut może być jedyny tylko, co do tego, że pola każdego pojedynczego czynszownika, na przykład ugor, nie idą w ciąg jak to jest w kolonialnym systemacie, przez co większa łatwość łączenia była w gromady, i utrzymywania jednego pastucha; na to łatwo zaradzić. Przedewszystkiem powinniśmy doprowadzić czynszowników, aby produkowali czy to w jarzynie, czy ugorze, rośliny pastewne, które koszone jako zielona pasza, posługiwałyby do utrzymania kilku krów latem, na oborze, przy braku samorodnych paśników; korzyści z tego nie potrzebuję opisywać. Dalej, przy takim urządzeniu drogą główną zaraz włościanie ogradzają; kamieniami z pól zebranymi mogliby ogrodzić graniczne między sobą miedze, przez co pola z 2ch stron mieliby ogrodzone; nakoniec przy niewielkiej ilości ruchomych żerdziowych płotów, na sposób hurt owczych, mogliby takie hurty stopniowo posuwać po ugorze obsianym pastewnymi roślinami, a w takich ogrodzeniach pał by się inwentarz, bez potrzeby używania jakichkolwiek pastuszków, jakiemi zwykle są dzieci małe włościńskie, które mogłyby uwolnione w ten sposób od pasionki i w lato pójść uczyć się do szkoły.

System ogradzania pastwisk jest powszechnym w Holsztynie, Hollandji, a nawet i u naszych Niemieckich ponadrzecznych kolonistów. Niepotrzebuję nadmienić, że przy podobnym sadyb urządzeniu, gdyby przyszła chęć, kiedyś w późniejszych czasach, właścicielowi już takiego obejścia, rozdzielić go np. na dwie części mniejsze, uczynić mu to łatwo nadzwyczaj, a pobudowana druga chata na hubie w drugim jej końcu przy głównej drodze nie symetrii i widoku nie zepsuje i system sielskości poprze.

Ustawa w §§ 44 i 22, co do budynków daje przepisy, które w streszczeniu brzmią tak:

Właściciel dostawi materiałów na budynki, wyłoży koszta na majstrów, a kommissja czynszowa oznaczy w jakim stosunku osadnicy dodać mają pomoc w zwózce materiałów i pracy ręcznej. Władza z urzędu ustanowi wartość takich nowo-postawionych budynków i procent w stosunku 5% do czynszu dołączony, dobrowolny jednak układ niezatamowany stronom.

Mnie się zdaje, że nadzwyczaj nie wiele znajdzie się w kraju wiosek, których właściciele chałupy dziś przez gospodarzy zajmowane, zechcą przebudowywać na nowo wyznaczone role, a to po prostu ze względu, że niemieliby gdzie

osadzać parobków i innych robotników niezbędnych do folwarcznego gospodarstwa. Wiele jest chałup tak starych co nie ruszane to jeszcze jakoś i stoją, poruszone w próchno by się rozsypały. Sądzę więc, że prawie wszędzie wypadnie stawiać czynszownikom nowe chaty, a stodoły i obory w części przenosić, w części też nowe budować. Łatwo to przyjdzie takiemu co ma pieniądze i materiały, ale co pocznie ten, co ani tego, ani tego nie posiada? Gdyby rzecz podobna toczyła się w Anglii, najniezawodniej stanęłyby akcyjne lub spółkowe, a nawet pojedyncze kapitały kupieckie lub przemysłowe, i przyszłyby rolnictwu w pomoc; ale w Polsce, przy tak małym rozwinięciem życia i pojęciu o stowarzyszeniach, na cóż mamy rachować? A jednak i u nas są stany, co gdyby zechciały, mogłyby znakomicie pod tym względem przyjść w pomoc swym braciom rolnikom, temi stanami są Polacy izraelici, majstrowie i naostatek, kapitaliści, co żyją z procentów.

Rozejrzmy się po krótko w tej kwestji.

Polacy Mojżeszowego wyznania, prawem do dziś mieli zabronione nabywanie dóbr ziemskich, mimo to obchodzili prawo, podstawiali przy kupnie majątków inne indywidua którym za to płacili a sami nabywali. Nie potrze-



buje mówić że do nabyć podobnych kwalifikowały się majątki tylko takie które miały dobry las, zwarty starodzew i niedaleko rzeki spławnej. Pomiedzy wielu cnotami jakie po ojcach wzięliśmy w puściźnie, choć rzadko bardzo, ale zawsze miejscami zachowała się i ta cnota, że żal było obywatelowi niszczyć las dla podratowania swych interesów, i wolał wioskę wraz z lasem sprzedać komu innemu a sobie kupić coś mniejszego. W poczciwém swém dążeniu nieprzewidział biedny że nowo-nabywca za najpierwsze las wytnie i za granicę spławi, za ten las weźmie tyle co dał za wioskę, a ziemię sprzedaje komukolwiek choćby kolonistom niemieckim i ma czysty zysk.

Podobnego postępowania mamy liczne przykłady, i dziś nawet i tu w méj okolicy w Płockiém, że wspomnę tylko o pewnym niegdy zbożowym kupcu z Płocka, co dziś kupił dobra i w ten sposób je eskploatuje, i o pewnych kupcach jakie to dziś robią zabiegi o kupno Duninowskich po Orsettim lasów. Dalej przy jakiejś dziwnéj niechęci nadzwyczaj silnie zakorzenionéj w nas do urządzenia porządnego lasów, przy odmładnianiu pewnéj odpowiedniéj części, wołamy też lasy sprzedawać hurtownie które oczywiście ku-

pują izraelici na zagraniczny po większej części handel, z którym konkurując miejscowa konsumpcja musi ceny podnosić by się dokupić jakiejś budulcowej sztuki. Otóż i w obecnej chwili zapewne nie mało jest w kraju takich lasów co kupcy tną je jeszcze i jeszcze wycinać będą na zagraniczny handel. Gdyby to tacy panowie poczuwszy się synami ziemi na której się zrodzili, poczuwszy, że należałoby się czemś przecie krajowi wywdzięczyć za dobre a choćby i złe co się doznało, gdyby zawiązali się w stowarzyszenie z majstrami ciesielskimi, uzupełnili się kapitałami które wielu ma na lichwiarskich procentach, a podejmowali się własnym kosztem budowania takich włościańskich zabudowań, gdzie właściciel własnymi niemoże sprostać siłami: jedniby dali drzewo, drudzy pracę zapłaconą do połowy akcyjnymi kapitałami, wypłacalną do reszty w pewnych ratach.

Kommissja czynszowa, podług kosztorysu i własnego uznania zatwierdziwszy wartość budowli, w umowę wspólni z włościaninem nie miałyby potrzeby się mięszać. Włościanin wedle umowy, płaciłby 5% od summy i pewne ustanowione kwantum na kapitał, przez oznaczony przeciąg czasu, dopóki by nie zamortyzował wszystkiego. Pewność kapitału

opierałaby się na wartości posiadła z budynkiem, na coby i właściciel chętnie przystał, a zapewne i włościanin; jest to może za zbyt idealny projekt, — ależ idealniejsze jeszcze były a weszły w życie, gdy je dobra wola poparła; niech tu za dowód posłuży wspomniona już raz przezemnie zacna spółka Warszawska, dla budowy mieszkań rzemieślnikom Warszawskim.

Jeszcze słówko co do naszych izraelitów. Dziś zdaje mi się prawo nowe, nie wzbrania kupowania im dóbr ziemskich, sądę że chętnych do kupna będzie nie mało, niech tylko choć trochę litości mają nad biednymi naszymi lasami, niech zwrócą na to uwagę, że z niektórych okolic już stepy porobili. Toż i na inną drogę mogą robić tak upragniony majątek, a nie będą szkodzić, owszem przyniosą zasługę krajowi. Wiadomo naprzykład, ile to Niemców do nas się tłoczy na właścicieli ziemskich, z takimi niech nasi starozakonni Polacy staną do emulacji, niech takie kupują dobra, niech przyjdą w pomoc swoim współ-wyznawcom co często mrą z głodu, — osadzając ich na czynsze w zakupionych dobrach, ze stopniową możliwością wykupu udzielonej części. Zostawiwszy sobie mały folwark, resztę gruntów mogliby rozkolonizo-

wać w szachownicę osadzając np. dwóch włościan a jednego izraelitę, któryby od sąsiadów nauczył się gospodarować, i pewno na dobrej ziemi a blizki wzór mając i byt zapewniony, wolałby uczciwie pracować i jeść zacnie zapracowany kawałek chleba, niżeli dziś przy często nieuczciwej szacherce mrzeć głód i z nędzy umierać. Tylko troszeczkę mniej egoizmu, a więcej namaszczenia i miłości bratniej, a choć może zysk nie będzie tak olbrzymi, ale będzie wdzięczność od współziomków i zasługa przed krajem, a owe braterstwo nie będzie czczym wyrazem.

Zacne pod każdym względem pismo Polskie *Jutrzenka*, już tę myśl choć nie w całości podniosło, podniosło ją niedawno b. Towarzystwo Rolnicze, a pewny jestem że myśl ta urzeczywistni się, znam bowiem po wsiach wielu żydów co pragną kupić sobie lub w czynsz wziąć kawałek ziemi; nawet przekonany jestem, że gospodarowaliby nie źle. Widziałem kilka lat temu kolonję w Rawskim, gdzie o ile pamiętam żydzi dobrze gospodarowali; widziałem podobne kolonje jadąc podczas żniw głównym traktem przez Wołyń; były to, zdaje mi się, jakieś wojskowe żydowskie posielenja, otóż żydzi żęli pszenicę, drudzy kosili, choć żar był ogromny, aż miło, — tylko żydów-

ki jakoś wcale niechciały się mieszać do tych wiejskich zatrudnień.

Ale wróćmy raz jeszcze do nowo ogłoszonej Ustawy.

Art. 6 tejże, dozwala skupu czynszów, jeżeli nastąpi pod tym względem zgoda wierzycieli hipotecznych, zatem to, co prawie jednomyślnie wyrzekliśmy nie dawno, możemy spełnić czynem. Wprawdzie Instytucji Kredytowej nieustanowiono, ależ jest tyle innych środków za pomocą których chętni, cel pożądaný choć powolnie osiągnąć mogą, że wspomnę tu tylko o kassach wiejskich oszczędności, czyli tak zwanych bankach parafijalnych.

W ostatnich czasach wiele piór podejmowało tę kwestję z większym lub mniejszym powodzeniem, pokazały się w kilku miejscach kraju i czynne usiłowania, a nawet gdzieś i w życie weszły takie banki gminne.

W jednych miejscach takie kasy stanowią odrębnie z cechą po prostu kass oszczędności, w innych znowu jak w Poznańskim i Galicji, stanowią Towarzystwa i kassy wzajemnej pomocy officialistów, oraz służby wiejskiej, w innych nakoniec, te oba przedmioty łączono w jedno stowarzyszenie. Kwestję tę jako projekt opracowało było Towarzystwo w Królestwie Polskiem,—W. Ks. Po-

znańskie poszło za zasadami jakie stworzył u siebie Szląsk Pruski, p. Józef *Jakubowicz*, niedawno napisał projekt emerytury dla oficyalistów i rzemieślników prywatnych w Galicji, uznany za dobry przez Towarzystwo gospodarskie Lwowskie; p. Antoni *Miodusze-wski* zachęcał do utworzenia podobnego stowarzyszenia nie osiadłej szlachty tak zwanych jednodworców na Ukrainie; nakoniec, p. Jan-Romuald *Wiland* właściciel dóbr Kołbielskich, opracował projekt ustawy stowarzyszenia posiadaczy dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem; zapewniający wszystkim osobom w prywatnej służbie dominjalnej zostającym, fundusze po wyjściu z obowiązków na utrzymanie życia potrzebne, i urządzającej prowincjonalne Banki Rolnicze \*). Miałem sposobność szczegółowego przejrzenia wszystkich wyżej wymienionych projektów i w sądzie o nich najzupełniej zgadzam się z panem *Wilandem*. Nakoniec projekt p. *Wilanda* łączący prowincjonalne banki rolnicze z funduszami dla zapewnienia losu służbie wiejskiej, uważam za tak dobry i pod każdym względem odpowiedni, że czytając go, nie mogłem pohamować

---

\*) Patrzeć *Korrespondent rolniczy* Nr. 32, 33, 34 i 35 z 1862 r.

w sobie uwielbienia i złożenia niniejszém méj wdzięczności autorowi, która go zapewnie i od ogółu kraju czeka. Powszechnie mówią, że ten co projektuje pięknie, nie zawsze pięknie robi, jednak założenie takiego banku przez p. Wilanda w jego mieście Kołbieli, zadaje fałsz twierdzeniu. Projekt ten szczególnież zalecam wszystkim ziemianom, do zwrócenia nań badawczej uwagi. Przy rozwinięciu się Rad Powiatowych, chętni łatwo w życie go wprowadzą,—a mój Boże! ileż by to się łez otarło i nędzy zapobiegło u tej biednej klasy, co całe życie służy, a na starość kij żebraczy w rękę bierze, jeśli nie zdoła za czasów służby tyle ukraść, by na starość byt sobie zapewnić. Byłby to radykalny środek przeobrażający moralnie społeczeństwo nasze, a i korzyści materialne zapewniający pod bardzo wielu względami krajowi, łącząc oszczędzony grosz od jednych, pożyczając bez lichwy drugim, z godłem moralném tak zaszczytném.

Przekonany jestem i zgadzam się najzupełniej z p. Wilandem, że jeżeli kraj cały, nieprzerwaną siecią takich kass pokrytym zostanie, w lat 10 w każdym zakątku kraju, moralność i dobrobyt utrwali się, a przeciwnie, bez podobnych banków, nie podobna

Nasze obecne sprawy.

4

będzie tych rezultatów pozyskać, bo nie zdołamy wydobyć na jaw wielkich kapitałów ukrytych w ziemi i w chatach włościańskich, a tém samym zaspokoić potrzeb rolników małych z upragnieniem oczekujących dobrodziejstwa przystępnego kredytu.

Zasady, czyli motywa projektu, nacechowane są zupełną sprawiedliwością i ludzkością, a sam projekt znajomością naszych wiejskich stósunków, praktycznością, nakoniec, najzaciejszą dążnością.

Jest to moje osobiste zdanie, w każdym razie najsilniej zalecam ten projekt wszystkim rodakom pragnącym dobra Ojczyzny, by stósownie do możności takowy jak najrychlej w czyn wprowadzali.

Podobne ustawy są tak ważne, jak i ustawa o oświacie; ta ostatnia wprawdzie nie jest wedle prawa przymusową, co wielu za wadę jej uważa, ale powinniśmy mieć nadzieję, że Rząd miejscowy, gdy z taką troskliwością zajął się losem osiadłych włościan, zwróci swe oko na los nieszczęśliwej a najliczniejszej klasy oficjalistów, nauczycieli i służących prywatnych, i przejrzawszy i uzupełniwszy projekt p. Wilanda, zamieni w prawo wszystkich obowiązujące.

Zarzuci kto może, że przymus jest niewła-



ściwą rzeczą—odpowiadam, że nie zawsze. Prawo przymusowego czynszowania będzie bardzo zbawiennem, takim samémby było, a nawet nieocenienie korzystniejszém prawo przymusowego zakładania parafijalnych rolniczych Banków z atrybucjami jakie p. Wiland takowym nadaje; nakoniec pod tym względem w zupełności dzielę sąd szanownego autora projektu, że prawny przymus u nas, nawet do dobrego jest potrzebnym, bośmy jeszcze wszyscy do jednego o rzeczy pojęcia nie doszli, poprawa zatem bytu naszych służących, ich moralności i podniesienie rolnictwa tego wymagają, abyśmy bez ogródek prawdę sobie powiedzieli, iż bez przymusu czyli ustawy prawie obowiązującej tych rezultatów nie otrzymamy. Wszelkie projekta w tym przedmiocie, nie obowiązujące ogółu wyraźnie do czynu szlachetnego, są tylko pół środkami, które po manowcach dobrowolności błędząc, nigdy nas nie doprowadzą do zamierzonego celu.

Prawny przymus do wielu bardzo rzeczy dałby się w dzisiejszych naszych sprawach zastósować. W tym względzie weźmy tu pod uwagę wioski osiedlone zagonową szlachtą. Wiadomo że ci zachowali ten szacowny tradycyjny zwyczaj po przodkach dzielenia dzie-

ci ziemią, dzielą też nią aż do nieskończoności—tak, że niekiedy cała familja po pół zagona już ma tylko w zmianie. Podziały takowe łatwo im wykonywać, gdy wszystkie grunta podzielone na trzy zmiany i każdy szlachcic ma kawałek lub kilka osobnych kawałków w każdej z osobna zmianie. Ogromnych wad takiego systematu podziału, rozłożenia i drobienia do nieskończoności pól nie potrzebuję dowodzić,—każdy rolnik pojmuje takowe dokładnie. W takim stanie pól, gospodarstwo rolne u takich posiadaczy nigdy się nie podniesie, a szkody słońcami i drobiem robione, nigdy nie ustaną. Tu znów dla własnego i ogółu dobra, Rząd powinienby wejrzeć i zarządzić przymusową seperację pól z zachowaniem najściślejszej sprawiedliwości i z pozostawieniem terminu kilku-letniego do przebudowania chat, które wypadnie przenieść na własne nowo-wypadłe uczestki. W prawdzie byłoby to wkroczenie w cudze prawa własności, ale dla dobra ekonomicznego i moralnego kraju, prawa przez opinię publiczną zawyrokovane, są zbawiennymi, choćby je przymus w życie wprowadzał.

Daléj—ci z szanownych współ-ziemian, właścicieli ziemskich, co dali sobie szlachetne słowo nie wypuszczać z rąk Polskich Pol-

skiej ziemi, i jako przykład godny naśladowania przez innych w razie potrzeby sprzedają swe wioski stowarzyszeniu drobnej szlachty, dobrzeby dla samej szlachty i kraju robili, gdyby w kontrakcie sprzedaży kładli drobnej szlachcie warunek dzielenia się ziemią wioski, nie na części w każdym polu, ale na odpowiednie danemu kapitałowi osobne w jednym miejscu działu, z zachowaniem ile tylko miejscowość i nierówny podział dozwoli,— systemu osiedlania sielsko-Polskiego.

Nakoniec prawny przymus, jakżeby zbawienne dla społeczności wiejskiej naszej i w ogóle dla ludzkości przyniósł owoce w kwestji karczem i nikczemnego upajania ludu gorzałką. Zapewne, że jeśli popełniliśmy wiele przewinień względem ludu, to rozpojeniem go popełniliśmy i popełniamy największą zbrodnię. W karczmach—to, lud traci uczciwość, godność i mienie; w karczmach działa się agitacje 1846 r. w Galicji, z karczem wychodzą wszelkie podżogi; karczmy nas i lud nasz gubią materialnie i moralnie; nakoniec, karczmy są temi skałami, o które wszystkie nasze szlachetne dążenia rozbijają się, i ostatecznie rozbijają.

I na cóż się przydały owe tak usilne starania Duchowieństwa, zachęcające lud do

wstrzemięźliwości, gdy zaraz po kościele podły propinator palnął ludowi inne kazanie, zagrał na katrynie, oszałamonił, o głupił i wciągnął do karczmy;—a gdy lud zawsze w gruncie prawy, mówił: „pić nie będę, bom przyrzekł, że do śmierci pić nie będę”, przebiegły szynkarz wykręcał w miejscu—„no i cóż? do śmierci nie będziesz pił, ale do kuma to się napijesz”, I łamał lud przyrzeczenia dane przed Bogiem, i pił na nowo, i na nowo propinator uczony przez niektóre dwory, dowcipkował i krew ssał z ludu, i wielu z Duchowieństwa czując niepodobieństwo widoczne, opuściło ręce. I pytam się na co się zdadzą: przedstawienia, prośby i groźby, kary i zachęty czynione ludowi by nie pił, gdy ten wabiony przez propinatora i muzykę idzie i pije—bo karczma tuż o miedzę. Czyż z pracami naszemi mamy się wstrzymać, aż stare uprzedzone, spiące a łakome jednostki dawnych zasad, raczą zstąpić do grobu i ustąpić pola działania?

I kiedyż, —kiedyż nakoniec wyrzucimy ze swego łona nikczemność? Jeden ociąga się za drugim, mówiąc, jak ten a ten skassuje karczmę, to i ja zniosę,—tamten to samo mówi, a żaden do dzieła się nie weźmie, i po staremu lud rozpajają. To na pobudowa-

nie karczmy mamy drzewo i materiał, a szkółki elementarnej niema za co wystawić; o nauczyciela, mówimy, że trudno się wystarać, a o propinatora, to w ten moment się jakoś postaramy i znajdzie się. Ha!—jeśli są kary za zbrodnie, to mojem zdaniem, ci co lud rozpajają, co żywcem krew ssą z niego, godni są szubienicy. Jaka praca—taka płaca.

Czyż to mało by można naliczyć wiosek, w których po 2—3 a nawet 4 karczmy znaleźć można? ta we wsi,—ta przy kościele;—ta przy trakcie,—ta znów przy lesie i t. d. a we wszystkich lud pije.

Choć administracyjne przepisy wskazują ilość dymów niezbędną do posiadania karczmy, cóż to wielkiego obejść prawo; choć też przepisy rozkazują wykupywać patent propinatorski, to nic, propinator jest, patent nie wykupiony tylko szynkarski, ale cicho. Wójt cicho, bo to sąsiad, urzędnik rewizyjny też cicho, bo albo ujęty, albo nie wie. A już najgorsze pod tym względem te gospodarujące wdowy po majątkach, stariej to rutyny imoście, proś ich, gadaj, strasz, nic nie pomoże, groch na ścianę. Odpowiedzą ci dobry mi i 1000 złotych, a niechcą tego wiedzieć, że one same temu propinatorowi więcej jak 2000, płacą, nic od niego nie biorąc. Gdzie się

podział łańcuch? w karczmie, sworzeń, w karczmie, podkowy tamże, siekiery dworskie, zboże, kartofle, skradzione rzeczy, wszystko propinator ogarnia, a dwór nie wie lub nie chce wiedzieć o tém. Sam widziałem propinatora co wyprowadzając się z karczmy przykościelnej, wiózł dobre dwie skrzynie najrozmaitszego żelaztwa. Porachujmy teraz stratę na robocie i moralny upadek ludu, i wyrzeczmy czego warci tacy panowie co lud sami lub przez propinatorów rozpajają?

A mimo to, jest u nas obawa opinji publicznej, są szlachetne w wielu miejscach dążenia, że wspomnę te tylko okolice około Płońska, gdzie w zeszłym roku zgromadzeni obywatele dali sobie słowo powypędzać propinatorów i szynkując sami, ściśle kontrolę nad pijakami rozciągnąć, i tylko jeden znalazł się staréj daty wstecznik, co nie przystał na uchwałę, to téż pogardzony, wzbroniony ma wstęp do każdego uczciwego domu. Ależ to mało takich zacnych czynów, na palcach je w kraju porachować można; tu bez współdziałania Rządu i prawnego przymusu, nic nie poradzi.

Rząd chce opłatą konsumcyjną i innemi przepisami zmniejszyć niby pijaństwo, tymczasem ono jeśli się nie powiększa, to wciąż

przynajmniej przez lat kilka w danej mierze stoi. Innych by tu trzeba środków. Jeśli idzie o dochód skarbowy, takowy mógłby być na podwyższeniu innych podatkowych opłat uzyskanym, a najpierwszym krokiem powinno być skasowanie na ten raz wszystkich przykościelnych karczem, niech by choć domy Boże wolne były od brudów, a dopiero na miejsce takich karczem, w tych budynkach założyć szkołę elementarną i bank włościański. Po innych wioskach ściśle rozpatrzyć, czy karczma ma prawo egzystować lub nie, a na koniec, obrachowawszy ludność we wsi gdzie karczma, wyznaczyć szczupłą proporcję wódki na każdą głowę, i utrzymywać przez urzędników ścisłą kontrolę, by nie szynkowano nad oznaczoną liczbę garncy, czuwać ściślej nad dobieraniem moralnych szynkarzy, aniżeli jak to do dziś istnieje, i radykalnie znieść propinatorów po wsiach, zostawić ich tylko przy restauracjach, pocztach, szosach, miastach i t. p. ale nie we wsiach. Gdy dobrej woli brak, tylko przymus i na dobrej drodze coś uczciwego zdziałać może. Przymusowi takowemu, wielu z oporem małym lub niechęcią, wielu z chęcią, a kraj cały z wdzięcznością by uległ. Karczmami i rozpajaniem ludu, jako wyrzutem sumieniem naszym przed ludz-

kością i naszą świętą przeszłością, ten ustęp zakończęm.

Co do rozbierania warunków dobrobytu obywateli ziemskich, te pomijam, czujemy je sami dobrze. Solidarność w czynie i myślach, jedność w działaniach, stowarzyszenie i gromadzenie sił, oraz kapitałów, ku podniesieniu jakiej pracy wspólnymi siłami, surowa opinja publiczna, oto punkta kardynalne. Rusini nasi mówią: bromada wełykij czelownik.

Nakoniec: zmniejszanie ile możności obszarów folwarcznych, gospodarowanie dobre i produkcyjne, połączone z praktyką i teoretycznym uzdolnieniem, a ile możności tworzenie pomniejszych folwarków, dzieląc dzieci ziemią, by gdy na innych drogach, los dla młodzieży prawie zamknięty, przy powiększeniu ilości, a zmniejszeniu przestrzeni folwarków,—i rolniczego zawodu, tego ostatniego portu, dla skołatanych burzą łodzi, nie tamować.

### III.

Nakoniec: pozostał nam do rozwinięcia trzeci, może najważniejszy ustęp naszych dążeń, to jest śpieszne wyrobienie obywatelskiego poczucia w ludzie, a poniekąd i w nas samych.



Nazbyt to ważny przedmiot, bym się odważył słabém mém piórem podejmować go; pojęcie takich rzeczy, pojęcie posłannictwa w narodzie i namaszczenia ku przeprowadzeniu zasad i idei dziejowych, wieki uczą; dzieje ojczyste świadczą o spełnionych na tej drodze czynach, obecność wskazuje co czynić dziś, nakoniec przyszłość w ręku Boga.

Opatrzność różnemi drogami prowadzi narody do przeznaczonych im celów, i klęski na pożytek wychodzą; ale w mocy narodu i w jego woli jest, moralnych klęsk uniknąć, przy chęci zacnego działania na Ojczystej niwie. Potrzeba wyrobi w społeczności różne niezbędne instytucje, ale do swęj potęgi, do swego posłannictwa, narody potrzebują przede wszystkim światła, światła opromienionego pojęciem Ojczystych dziejów, jako zasad obywatelstwa kraju.

Nauczanie więc dziejów Ojczystych, tak naszych dzieci, jak ludu, na naszych barkach spoczęło; Ustawa szkolna w szkołach elementarnych i powiatowych, takowe pominęła, w 6-ój i 7-ój dopiero klassie gimnazjalnej, wykład historii Polskiej następuje.

Materiałów do nauczania się domowego niebrakuje nam, brak może dla ludu odpowiednich dzieł, ale te z czasem się zjawiają.

Daj Boże, by tylko pisarze dla ludu Ojczy-  
stych dziejów, nieuczyli go jak do dziś hi-  
storji Królów i Książąt, ale dziejów życia  
narodu, a głównie ludu. Zakomunikowany  
mi przez Redakcję Gazety Rolniczej, czyta-  
łem ustęp z historji Polskiej dla ludu, o Ka-  
zimierzu III napisany z takim talentem lu-  
dowego pisarza, że za wzór innym najwy-  
borniej posłużyć może \*).

Lud nasz wiejski nie rezonuje, może mało  
pojmuje, ale Bóg mu dał serce w piersi, dał  
mu instynktowe przeczucie, które go rychlej  
niż nam się zdaje, doprowadzi do samopozna-  
nia, do poczucia się synem Ojczystej zie-  
mi, obywatelem kraju.

W szczerą chęć działania z naszej stro-  
ny niewątpię. Ostatnie wybory do Towarzy-  
stwa Kredytowego, dały dowód pewnej doj-

---

\*) Artykuł o jakim mowa, jest napisany przez  
Juljusza *Starkla*, Redaktora pisma dla ludu wło-  
ściańskiego, pod tytułem: „*Dzwonek*” we Lwowie  
od lat kilku wychodzącego. Jest on pomieszczo-  
ny, w *Kalendarzu* czyli *Noworoczniku dla ludu*  
*Polskiego*, na r. 1863, która to publikacja, stara-  
niem naszym wyszła na widok publiczny.

(Przyp. Wydawcy).

rzałości; gdyśmy poprzestali urzędem obywatelskim wynagradzać na stare lata, podjęte niegdyś dla kraju zasługi, wprowadzie warte nagrody, lecz powołanemu zaufaniem publicznem do działania, potrzeba nie tylko szlachetności nieposzlakowanej, ale i młodzieńczej energii.

---

Te kilka myśli podyktowało mi smutne przeświadczenie i pewne sądy, które chcą może czarniej widzieć rzeczy, niż są w istocie, przez co wielu zniechęconych wpada w jakiś rodzaj zwątpienia.

Na miłość Boga, mimo chwilowych przeszkód, przewidywań, nie upadajmy na duchu, pracujmy nad ludem i sobą, tém bardziej, że nam to dozwolone, chwilowe niepowodzenie jest niczem w porównaniu z celami; zachwiać się, dowodzi słabości.

Żresztą, konieczność ma swoje fatalistyczne prawa, przed którymi trzeba częstokroć uchylić głowę, dziś jednak powtarzam, róbmy to, co nam święta ojczyzna nakazuje przeszłość.

Żołnierz postawiony na czatach, gdy sparty na karabinie zaśnie, i sam bez rozgłosu ginie i całe wojsko na zgubę wystawia.

Prowadźmy ten rydwan ciężki, choć może

nie zawsze wdzięczny, ale miły, bo nasz własny, nasz rodzimy. Czyż ten co daje jałmużnę, zawsze jest pewien wdzięczności?— a cóż dopiero ten, co nie jałmużnę daje, ale swój spełnia obowiązek!

## WROGOWIE TELLUSA

jako przyczynek do kwestji sprowadzania  
ludzi pracy z zagranicy.

---

Kiedy w ostatnich czasach Germanizm po party działaniami swych rządów i zawiązany w Towarzystwa do popierania Niemieckich interesów pod naczelnictwem takich panów jak *Tempelhoff* lub *Schultze-Dettlich*, otwarcie rozwinął chorągwie i bez ogródek wypowiedział wojnę Słowianizmowi, a w szczególności Polakom w W. X. Poznańskim, rodacy nasi tamże, nauczeni smutnem doświadczeniem i wyleczeni z błędów przeszłości, które tak ich zastępy uszczupliły, ożywieni świętą kraju miłością, zwarli się w ściśle szeregi jako odpowiedź Niemcom, a w szeregi karne, ściśle, jednolite, jednakiem tchnieniem ożywione, — zgińmy a niedajmy wydrzeć sobie nasząj ukochanej ziemi.

Powtarzam szeregi te skupiły całą polskość tameczną w sobie, bo wiara, oświata i uwłaszczenie, podniosły do pojęcia narodowości kochany lud nasz wiejski w W. X. Poznańskim.

U cieszyliśmy się w naszych strapieniach tą siłą, jednością, jaką bracia nasi okazali, bo pewni byliśmy, że gdzie takie życie, tam niemyśleć o śmierci, choćby nawet Niemcy preparowali truciznę.

Podszarżane, niegdy fortuny i odłużone, z których tak wiele przeszło w Niemieckie ręce, dzisiejszy nie zanadto pocieszający stan finansowy tamecznych obywateli, zmusił ich do spożytkowania na drodze narodowej, kapitałów drobniejszych w stowarzyszeniu zbieranych nie tylko u siebie ale i w innych prowincjach dawniej Polski, a to aby zapobiedz przechodzeniu majątków z Polskich w Niemieckie ręce.

W tej nadziei i celu założono Towarzystwo „*Tellus*” a podpisy na akcje w Królestwie Polskiem zbiera p. Leopold Kronenberg.

Zapewne wszyscy bez wyjątku Słowianie, którzy wiedzą co to jest hój z Niemcami, z miłością powitali to młode jeszcze pacholę, które z czasem ma wyrosć w pełnego siły szermierza, a cóż dopiero my Polacy, których to tak bezpośrednio dotyczy?

O! pojęliśmy też całą ważność „*Tellusa*“ i choć nie harmonijnie, ale odpowiedzieliśmy i silnie poparli panem Puławskim i innymi kantorami Warszawskimi, zabierając tych rycerzy których *Tellus* tak chce zatrzymać w swych szeregach, a my tak silnie staramy się przedzić lub Niemcami zastąpić;—naszych rycerzy, których los na kresach postawił! — Pan Puławski (prócz innych kantorów) stanął na czele téj roboty, poparty i aprobowany licznym zastępem naszej szlachty, jako mimowolna filja p. *Tempelhoff* i innych Germanów.

I to robi nasza szlachta polska, — inteligencja narodowa, niby przewodnicy narodowego zakonu!....

Żużycy Serbowie nie mają grabarzy, ale groby dla zmarłych sami kopią—widać że i my pod tym względem nadzwyczaj jesteśmy zbliżeni do tych pobratymców naszych, bo wykonywamy wciąż tę czynność tylko na obszerniejszą skalę; tam gmina przyjaciela jednego z swych zmarłych członków na swéj własnej ziemi grzebie;—my grzebiemy żywcem w grobie narodowość naszą, z dziwną nieogłędnością, a powodowani egoizmem, ziemię naszą pozbawioną obrońców, groby ojców na-

Wrogowie *Tellusa*.

5

szych na łup łatwy i zatracenie Niemcom oddajemy.

Tak a nie inaczej robi szlachta co sprowadza ludzi z Poznańskiego; tak a nie inaczej robi pan P. i inne kantory pośredniczące w tym interesie.

Egoizm tu główną gra rolę. Szlachta nasza nie przewidująca gdy zdawna zaniedbała włościąską sprawę, dziś przy przemianie stosunków nieumie sobie miejscowemi siłami dać radę w roli, a chcąc mieć równe dawnym zyski, brak czasowy rąk, chce zastąpić sprowadzaniem z kąd inąd, bez względu co na to powie kraj, historia i cała Słowiańszczyzna. Pan P. i inni dla faktornego, poświęcają swe usługi z żarliwością godną lepszej sprawy, więc dla egoistycznego interesu. Niech p. P, et comp. będą pewni, że historia zapisze ich nazwiska dla pogardy. Mają bowiem i dziś widoczne oznaki jak uczciwi ludzie (nie samoluby) w kraju czynność tę pojmują, jak Poznańskie na ich działania patrzy.

Exploatacja ta już kilka lat istnieje, a głównie od czasu przemiany stosunków włościąskich. Nasamprzód zaczęto sprowadzać Niemców. Ci przybysze rozpatrzywszy się na miejscu, gdy ujrzeni że *bier* und *fleisch* z dolce



farniente nie ma, za ledwie *kartofeln*, nie tęgie zasługi i pracy po uszy, nie wiele myśląc ani dbając o kontrakty wzięli nogi za pas i drapnęli gdzie im się lepiej zdawało, lub gdzie im większe przedstawiano dogodności. Zachwiało to wiarę w naszej szlachcie w uczciwość niemieckiego elementu, a osłaniając swe czyny pokrywką patriotyzmu uznali, że sprowadzać Niemców niedobrze, nie dla tego że uciekają, ale dla tego, że niby Niemiec nie chce się przenaaradawiać, a i tak ich dość już mamy. Koniec końcem że tymczasem kantory nasze nawiodły nam Niemców do syta, i — gdyby to dłużej było trwało, — gdyby ci przesiedleńcy byli trzymali się miejsca nie upłynęłoby lat wiele a znalazłby się był napewne jaki *Nationalverein* u nas, a jaki nowy sejm Frankfurcki, pewno do związkuby nas przyłączył, i jako o Niemców uciśnionych fanatycznym katolicyzmem, nieporuszony — gazeciarskie wojny by toczył.

Szczeniściem zaniechała nasza szlachta Niemców; i słusznie to zrobiła, mamy ich i tak dosyć, wciąż sami płyną, niepotrzeba ich sprowadzać ani prosić. Tu wybornie da się zastosować zdanie jednego izraelity, obecnego poszukiwaniu sieciami w wodzie pewnego utopionego sprzedajnego urzędnika na Rusi: —

„Ny, na co jego łowić, pokazać mu rubla to on sam z wody wylezie.” — Tak samo i Niemcy.

Więc powtarzam, dano pokój Niemcom, ale nie zaniechano ogólnej zasady sprowadzania służących. Usłużne kantory przewiedziały się o Czechach, Szlązakach, Galicyjskich Rusinach i dalej ich sprowadzać. Wiadomo że Czechy i Śląsk wystawione tyle co i Poznańskie na parcie germanizmu, obecnie tak jak cała Słowiańszczyzna ścisnęła swe szeregi i wszystko co uczciwe w jedność się tam zlało, pod przewodnictwem takich ludzi jak *Rieger*, *Palacky*, *Lompa* i inni. Cóż więc mogły z tamtąd wyciągnąć nasze kantory? Oto z Czech samych grajków, komedjantów, lub innych letkiewiczów\*), a z biednego górnego Śląska, samych górników, z Rusi galicyjskiej, wychowawców Metternicha. Nasi magnaci i półpankowie zbankrutowani i znudzeni domem, bo zagranicę nie ma pieniędzy, wcale nie-

---

\*) W Czechach rzeczywiście jest miejscami przeludnienie, więc możnaby może skorzystać po zniesieniu się z patryotami Czeskimi; ale trzeba też uważać, by dobierać ludzi nam przydatnych, a nie łapać pierwszych lepszych co się pod rękę nawinę.  
(Przyp. Autora).

mieli ochoty skakać na nutę trąbek Czeskich. — Biedna Litwa w swych piaskach i błotach także nie miała ochoty szukać złota podług wskazań górników Szląskich; — a co do teorii Meternichowskiej Galicyjskich Rusinów, téj jakoś nikt ani słuchał ani doświadczać niechciał. Więc i tych narodowości elementa pokazały się jakoś niestosownemi, zaczęto utyskiwać na kantory, i była nadzieja że to jakoś wszystko jako djabelski wymysł, ku powszechnemu zadowoleniu pójdzie tam gdzie mu należy, to jest do piekła.

Inaczéj jednak się stało. Niewyczerpany w pomysłach kantor p. Puławskiego nie stracił jeszcze nadziei zadowolenia swych chlebobawców ani też utraty faktornego. Chwycił się nakoniec środka ostatecznego, potępionego, piekielnego, to jest sprowadzania parobków Polaków z W. Ks. Poznańskiego, oraz Polaków z Prus Polskich i ze Szląka. Czy go dziwie?—niech naród osądzi.

Pan Puławski umyślnie tam pojechał i przez pisma ogłasza, że można sprowadzić według woli, nawet służące i *panny do gości* do zakładów, oraz ogłasza komu i co sprowadził. To ostatnie wybornie obmyślał, bo będziemy już wiedzieć przynajmniej i pamiętać nazwi-

ska tych Polaków, których ja tutaj anti-tellusowemi nazwę.

Ale raz już skończmy z p. P. Radzimy mu naprzód przeczytać z uwagą ogłoszenie Domu komisowego J. K. Gregorowicza i Dębskiego, które między innemi tak brzmi:

„Z Poznańskiego i z Galicji sprowadzania ludzi, nawet sposobem próby podjąć się nie chcieliśmy, albowiem z Poznańskiego ludności polskiej wyprowadzać się nie godzi, z Galicji zaś, a mianowicie z cyrkułów takich jak Tarnowski, Wadowicki, Bocheński, sprowadzać ludzi nie życzylibyśmy.

Z tych powodów i t. d. ogłaszamy, że:

1. Sprowadzania ludzi z zagranicy do kraju czy z Czech, czy ze Szląska, już więcej nie podejmujemy się i t. d.”

Tak i pozostałym kantorom Warszawskim radzimy postąpić lub na inną skierować drogę swą zarliwość, a jeżeli koniecznie pan P. tak upodobał sobie w sprowadzaniu, to na projekt jego ogłoszony w gazetach co do *panien do gości* w zakładach możeby byli amatorzy coby przystali. Korzystny to proceder, a gdyby egzemplarze sprowadzić np. z Berlina i pozakładać liczne filje, mielibyśmy sposobność ujrzeć tę moralność Niemiecką, a możeby też wtedy nasze *panny do*

gości wzięły się do innej uczciwszej roboty. I takim to procederem trudnią się dziś ludzie co noszą imię, które aż na drugiej półkuli ziemi jako świętość szanują!

Przytoczyliśmy przykład firmy Gregorowicza, spojrzmy teraz na działanie domu K. Orłowskiego i Spółki.

W domu tym główną rubrykę także stanowi sprowadzanie parobków, jednak ogłoszeń już od pewnego czasu nie widać, więc jest nadzieja, że poprzestanie sprowadzać, że się spostrzegł i przekonał o niewłaściwości tychże. Z 14 Maja czytamy ogłoszenie tegoż domu iż zamówił przeszło 500 górali najemników do koszenia po oznaczonych cenach z morgi, które to ceny ogłasza. Takiemu zwrotowi nie możemy jak tylko poklasnąć. Wiadomo że górale doskonały lud do kosy, czas żniwny u nas dość trudny, więc górale bardzo pomocni; z drugiej strony wiadomo, że góral kocha nad życie swój kraj skalisty, zatem tam wróci z uzbieranym do braci swych groszem, a Niemiec tam do nich nie zawita i ziemi mu nie odbierze, bo tam bieda i piwa ani wieprzowiny nie ma, jeno żętyca, która jakoś nie smakuje Niemcom. W ten sposób pośredniczyć jest godziwie, bo nieszkodliwie narodowości, a owszem dobrze, że też poda-

my rękę możliwością większego zarobkowania Karpackiej braci naszej, która okazała ile nosi dla nas współczucia w swój piersi.

Tymczasem jak donosi obywatel z Kalisza pod dniem 4 Maja do Gazety Warszawskiej: Ajenci p. P. przeprowadzają wciąż przez Kalisz liczne transporta wieśniaków zawerbowanych z W. Ks. Poznańskiego na osiedlenie do Królestwa.

I cóż robią lub zrobiły nasze pisma periodyczne, wtedy, kiedy tak ważna toczy się narodowa kwestja?

Zobaczmy:

*Gazeta Polska* zajęta walką o idee, *pracie* pominęła, tę ideę najważniejszą, może ze wszystkich bo ideę narodowości, w ostatnich bowiem czasach umieściła bez komentarzy: „Widzieliśmy partję Polaków z W. Ks. Poznańskiego, która przejeżdżała przez Warszawę” i t. d.

*Gazeta Warszawska*, która w ostatnich czasach z powszechną radością na drodze walki z germanizmem śmiało zaczynała podnosić chorągiew tak jak *Dziennik Poznański*, również wyraźnie nie wypowiedziała opinji swojej: Dopiero w Nr. 110 pomieściła korespondencję z Kalisza, napisaną doniośle, z której widać, że jej autor jest prawdziwym człowie-

kiem pojęcia o narodowości i czynu, za co mu cześć i wdzięczność \*)

Ale obydwie gazety, nie wyłączając nawet Kurjera, wciąż drukowały ogłoszenia kantorów, więc z wiadomością rzeczy rozpowszechniały zasadę sprowadzania zagranicznych intruzów.

Jeden tylko *Tygodnik Ilustrowany*, wystąpił ze swym zdaniem śmiało i otwarcie, a wypowiedział je zacnie, bo zgodnie z pojęciem ogółu narodu i jego dążeń. Z pism specjalnych, a zatem mniej wpływowych na ogół, tylko *Gazeta Rolnicza* w artykule p. Kontrymowicza i innych od Redakcji, tę kwestję badała i do pewnych granic oznaczyła.

I pytam się co jest powodem podobnego milczenia? Sądzę, że nie brak zdeterminowania i pojęcia kwestji, ani nawet nie inne *od Redakcji nie zależące powody*, bo mniemam, że Rząd nasz jako reprezentant części Sło-

\*) W Nr. 113 późniejszym, pomieściła Gazeta Warszawska drugi artykuł tej samej co i poprzedni doniosłości, Polska zaś w r. z. kilka razy występowała powiadając, że jeśli sprowadzać robotników to tylko z Czech lub Irlandji.

(Przypisek Wydawcy).

wiańszczyzny, nie może być przeciwnym ani obojętnym na działania, które wiodą do uszczuplenia granic jednego ze szczepów słowiańskich.

Wszakże *Ruski Inwalid* tak przychylnie niedawno wspomniał o Tellusie, wszakże *Ruski Wiestnik*, a za nim prawie wszystkie pisma Rosyjskie podziwiały i uwielbiały walkę naszych Poznańskich postów, a potępiały kroki germańskiej biurokracji. Bo i rzeczywiście, jeśli stracimy nasze Wielkopolskie gniazdo Lechów i Piastów, już i nie wykołyszemy się w wywrotną Rusinów kołysce.

Wszakże Rząd dozwolił zbierać składki w Rossji na przeniesienie Czechów z Ameryki na Amur, których to składek sama Redakcja rosyjskiej gazety *Dzień*, do dziś zebrała rs. 2,025 kop. 50, więc gdy dozwala wzajemnego wsparcia szczepom Słowiańskim, dla czegożby miał być nieprzyjaznym naszym zabiegom, by nie utracić naszej przecie też Słowiańskiej ziemi?

Wystąpienie więc naszych organów w tej kwestji powinno być natychmiastowe i doniosłe \*)

---

\*) Z samego Korbskiego powiatu w W. Ks. Poznańskim, jak słyszałem już do 1000 ludności Polskiej wyprowadzono. (Przyp. Autora).



A teraz zwróćmy się do szlachty naszój, obywateli ziemskich w którejkolwiek części dawnój Polski zamieszkałych.

Aż do przemiany stosunków włościańskich mieliśmy robotnika dość, może aż nadto, boć wiemy ile to marnowało się pańszczyzny przez nieumiejętne użycie, i jak mało i źle taż pańszczyzna robiła, a jednak wystarczała. Więc dziś już nie możemy sobie dać rady i o robotnika ze szkodą kraju, aż u obcych prosić się musimy? O wierzcie że ludności roboczój my mamy dość, ale ta chwilowo jest obałamuconą, a to obałamucenie długo niepotrwa, tylko dolożyć pracy i starań, nie drzemać jak to do dziś bywało. A jeśli ten lud tak dał się obałamucić, czyjaż w tem winą?

Obawiamy się jak to już głōsy się słyseć dają proletarjatu wiejskiego, a sami mu pomagamy. Bo czyż ci sprowadzeńcy tutaj do kraju, mogą być dobremi i nam odpowiedniemi ludźmi? czyż człowiek pracowity nie znajdzie u siebie chleba, czy człowiek uczciwy zdolnym jest kraj rodzinny rzucić dla zysku i wyrzec z Niemcem *ibi patria ubi bene?* Nie! My tylko fusy tutaj dostać możemy, a jeśli co uczciwego popadnie, to chyba czysto-polskie ze Szląska polskiego, Prus królewskich i z Poznańskiego, bo ten uczciwy a biedny lud bez

politycznego bytu, zawsze jest w oczekiwaniu lepszej doli i do Królestwa Polskiego ciągnie, bo go tam tyle wspomnień łączy — bo jego kraj rodzony Prusami mu nazywają, bo mu w o-czy mówią, że on Niemiec, bo go żywcem chcą w grób wpackować, a on tak wie się do życia!

Z tych próżniaczych sprowadzeńców i z naszego pogardzonego ludu, który nie zachęcany do zarobku będzie próżnował, utworzy się ten nieszczęśliwy proletarjat, — groźny dla nas, — i będzie jedną więcej plamą życia naszego.

Więc nie opuszczajmy rąk, — nie zrażajmy się chwilowem niepowodzeniem, a weźmy się nie raptem ale zwolna do ludu naszego, z miłością a nie ze złością dawną, bo to co wieki psuły, nie chwila poprawia; a pieniądz ten co na sprowadzenie obcych ludzi dajemy, postąpmy na zasługi miejscowym parobkom, a znajdziem ich chętniejszemi.

Chcemy uniknąć braku, ograniczmy się w wydatkach, powiedzmy sobie prawdę, że każdy bogatszy nasz szlachcic, przemarnotrawił i przewożował już to, za co wnuk miałby życie. Poprawmy system naszego gospodarowania; uprawiamy dziś obszary, czas je porzucić, bo dużo robotnika wyma-

gają, a dają jak na dziś nieodpowiednie nakładom procenta. Zredukujmy naszą uprawę do mniejszych przestrzeni, a wykonanych i uprawionych dobrze, będziemy małej siły potrzebować, a rezultaty będą dobre, jeśli nie wyższe jak wprzód; a i lud przyzwyczai się do dobrego wykonywania roboty, bo dziś idzie nie o to aby mieć dużo robotnika, ale o to ażeby był dobrym. Porzućmy narzędzia starożytne, a weźmy się stanowczo, powoli do narzędzi poprawnych. Zaprowadźmy chów dobrych inwentarzy, połączony z poprawą łąk i pastwisk, a poprawimy kulturę gruntów. Jeśli sami na tem się nie znamy, toż mamy przecie ludzi, co ze specjalnem wykształceniem poświęcili się na usługi kraju, oddając się zawodowi rolnemu, ale myśmy ich powypędzali, bo się zdawało, że im za wielkie płaciemy pensje. A jeżeli już tak koniecznie nie można miejscowym ludem dać sobie rady, to szukajmy przesiedleńców w miejscach takich, z których brani nie przynoszą szkody naszój ani niczyjój narodowości. Przy dzisiejszym koniecznym zwrocie gospodarstw szczególnież na Litwie i za Bugiem z czysto zbożowych na połączone zbóż z hodowlą inwentarzy, okaże się brak pasterzy dobrych i owczarzy, coby się dobrze znali na rzeczy.

Toż w Saksonji mamy wielu Serbów Łużyckich, co wydaliwszy się ze swego gniazda przysławiańskiego, poszli w służby do Niemców i rozproszeni na granicy prowincji ruskiej Saksonji i Brandeburgji, a tam ich chętnie godzą jako ludzi uczciwych i pracowitych, bo są doskonałemi owczarzami i pastuchami, oraz dobrze znają gospodarstwo rolne, boć wiadomo jak toż i hodowała owiec, oraz bydła wysoko w Saksonji stoi, a gleba ziemi nadzwyczaj do Litewskiej zbliżona. A gdyby tych zbrakło, to mamy Irlandję, tameczną biedę, — toż to lud katolicki, a do tyła biedny, że tu przesiedlony wdzięcznym byłby, nie tak jak Niemiec. Irlandczyk sprowadzany by mógł być okrętami do Gdańska, co próżne po zboże do portów bałtyckich przychodzą i to nie kosztowałoby wiele. A z resztę każda narodowość jest nam zyczliwą i złałaby się z nami i utonęła w nas oprócz Niemca, który natury swój nie zwykł nigdy zmieniać.

Tyle; — szczęśliwym będę, jeśli głos mój przekona kogo, — i jeśli „Tellusowi” braci naszych Poznańskich Anti-Tellusowem działaniem odpowiadać przestaniem, a jeśli Panowie nasi poczują się raz przecie synami kraju, a nie kosmopolitami, i z cudzoziemskich banków

podniosą swe kapitały, a wesprą niemi nasz bank narodowy Tellusa, przecież im nie przepadnie,—a i my rolnicy ziemianie i wszystkie stany, ile można wspierajmy instytucję, która jak Mohort chce na kresach stanąć.

Więc bracia ziemianie, gdy komu już koniecznie wypadnie sprowadzić robotników obcych, miejmyż wzgląd na ogólne narodowe dążenia,—wydelegujmyż w takim razie z pomiędzy siebie uczciwego obywatela i ten niech potrzeby nasze załatwia, bo kantorom o zarobki tylko idzie. — Wyrzeknijmy nakoniec gromkim głosem: *Kto będzie sprowadzał z kąd-kolwiek Polaków, lub zasiedlał kraj Niemcami jest odstępcą narodowego zakonu.*

---

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00 330 - Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-58-53



## SPIS RZECZY.

---

	<i>Str.</i>
I. Nasze obecne sprawy na wsi . . . . .	1
II. Wrogowie Tellusa, jako przyczynek do kwestji sprowadzania robotników z zagranicy . . . . .	53

---



# KSIĄŻKI DLA LUDU

WYDANE NAKŁADEM

**Redakcji Gazety Rolniczej.**

1. **Katechizm rolniczy** dla młodzieży wiejskiej, przez Wincentego *Darowskiego*, (Wydanie 2). Warszawa 1861. . . . . Złp. 3.
2. **Nauka obyczajowa** dla ludu wiejskiego, podług Ks. Grzegorza *Piramowicza*, wydana na nowo w 1862 roku w Warszawie. groszy 20.
3. **Powieści dla ludu**, przez Jana *Kontrymowicza*, z trzema obrazkami.—Warszawa, 1862. złoty 1.
4. **Kalendarz** czyli **Noworocznik** dla ludu Polskiego, z wieloma obrazkami, na rok 1863 (wydany w Warszawie). . . . . złoty 1.
5. **Włościanin Polski** czyli gospodarstwo wiejskie, wyłożone na pytania, dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych, przez Zygmunta *Gawareckiego*.—Warszawa, 1862 złp. 6. gr. 20.
6. **Komornica** czyli tajemnice z życia wiejskiego przez Walerego *Wielogłowskiego*, (wydanie 2). Kraków 1862. . . . . złp. 5.
7. **Pszczelarz Polski** czyli przewodnik praktyczny w zajęciach pasiecznych, zastosowany do potrzeb i pojęcia braci z ludu, przez Józefa *Znamirowski*, z 64 obrazkami, (pod prassą).
8. **Drobnostki Gospodarskie**, przez Józefa *Gluzińskiego*.—Warszawa 1860 r. . . . złp. 4.





F

18.259